Rok XIV. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XIV.

№ 25. Grodzisk, 21. czerwca 1873. № 25.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Pius IX,
jego cierpienia i jego tryumfy.

(*C. G.*) Dnia 16 czerwca 1846 Kościół katolicki, pozbawiony swéj Głowy, dowiedział się, że Collegium kardynalskie wybrało na tron papiezki Jana Mastai Feretti, Kardynała-Arcybiskupa z Imoli, i że ten przybrał sobie imię Piusa IX. Dotychczas znane tylko tym, co stojąc bliżéj niego, widzieli wysokie jego cnoty i z niezrównanéj jego miłości bliźniego korzyści odnosili, — imię nowoobranego płynęło teraz z ust do ust i wnet świat cały napełniło swém brzmieniem. Był to wielki wypadek, atoli nikt nie pojmował i nie znał jego doniosłości. Ilekroć papież nowy na stolicy Piotrowéj zasiadł, zawsze to było wielkim faktem w rocznikach dziejów świata. Nikt nie przewidywał jakie stanowisko Pius IX. w historyi zajmie, a mniéj jeszcze, jakie miejsce sobie w sercach zdobędzie

Dzisiaj Pius IX. jest przedmiotem miłości i podziwu całego świata. Jest on cudem swego stulecia i nim pozostanie. Jakiż łańcuch czynów wspaniałych i pięknych rezultatów, które rządy jego uświetniły, a niniejszy okres dziejów jako jeden z najpełniejszych i najpomyślniejszych w życiu Kościoła cechują! Wszędzie ożyła katolicka pobożność; dyscyplina kościelna przywrócona; węzły członki z Głową łączące, dziwnie wzmocnione; błędy zwalczone, obalone szeregiem świetnych Bull, Allokucyi konsystorskich i Brewiów, które jako całość piękną wiekopomny *Syllabus* stanowią.

Wobec téj wszystko ze sobą porywającéj powodzi niewiary Pogromicielka wszelkich herezyi na swój tron niepokalany wyniesiona; Niebo zaludnione licznemi Przyczyńcami, błagającymi o pomoc dla walczącego Kościoła; zasada zwierzchności, podwalina wszelkiego społecznego porządku, skutkiem tylu napaści, zburzona, aż do wysokości dogmatu wyniesiona w definicyi Nieomylności, wyrzeczona na jednym z najczystszych Soborów, o jakich Dzieje Kościoła wspominają, a to wszystko wpośród szalejącéj zawieruchy, podczas gdy ziemia Europy w najstraszliwszych zapasach drży, a ludy jakby wirem szału porwane rzucają się na siebie zajadle, — podczas gdy wszystkie trony się rozpadają, a tron papiezki jeszcze srożéj niż inne przez nawałnicę skołatany. Atoli Pius IX. niezachwiany stojąc na jego obalinach, z wzrokiem ku Niebu wzniesionym, z ręką wyciągniętą ku błogosławieniu, dzieło swoje prowadził daléj z wytrwałością niezrażającą się niczém, z pogodą duszy, z łagodnym uśmiechem, którego nic zakłócić nie zdołało.

Niechaj daleką będzie od nas myśl, byśmy w téj chwili chcieli one cudowne rządy oceniać. Jak wielkie pomniki do ich słusznego ocenienia pewnéj odległości wymagają: tak i rządy Piusa IX. są jeszcze zbyt blizko nas, aby to dzieło cudowne w jego całości objąć. Trzebaby módz wyliczyć wszystkie te wielkie rzeczy, których nasiona On zasiał, a które dopiero w przyszłości wydadzą owoce. Musianoby już dziś umieć ująć tę zadziwiającą harmonią, kształtującą się z boleści bez miary i z błogosławieństw bez końca, wypływających z siły, która zawsze w słabości tryumfuje, a o któréj mówi Paweł św., że taka siła nosi na sobie cechę najwyższéj doskonałości. Nigdy jeszcze imię człowieka nie wywoływało gorętszego zapału a gwałtowniejszych złorzeczeństw; nigdy nie otaczano go większą miłością, nigdy nie ścigano z większą nienawiścią. Przekleństwa złych, co go nienawidzą, błogosławieństwa dobrych, co go kochają, czynią go zbyt wielkim i chwalebnym, iżby już dziś osądzić go według całéj sprawiedliwości jaką mu odda potomność.

Zresztą rządy Piusa IX. jeszcze nie ukończyły się. Młodzieńcza starość ukochanego Ojca św. każe się jego dzieciom spodziewać, że go im Niebo jeszcze na długo zachowa. Ta to nieśmiertelność, która się już tutaj rozpoczyna, a która nas pociesza, — ona to nieprzyjaciół zapalczywością napełnia. Ileż to razy nie wołali oni nikczemnie pod oknami watykańskiego Więźnia: „Śmierć Piusowi IX!“ Ileż to razy w swych tajemnych naradach nie rozprawiali o prawdopodo-

bieństwie rychłéj jego śmierci, na którą liczyli; ile razy na starości jego i na jego słabości cały gmach haniebnych nadziei i nizkich spekulacyi stawiali! Pan Bóg za każdą razą to wszystko w niwecz obrócił. Ścieżką wielkiego swego Zapaśnika oznaczył grobami jego prześladowców. Jeden po drugim pada u nóg jego jakby gromem rażony, a słowa które psalmista (w imieniu Ojca mówiąc) do Chrystusa przyszłości obraca: *Sede a dextris meis, donec ponam inimicos tuos scabellum pedum tuorum,* zdaje się dosłownie do Namiestnika Chrystusowego stósować. Rusztowanie do fajerwerku na uroczystość Statutu, na którego wierzchołku jaśniał napis: „Jesteśmy w Rzymie i zostaniemy w nim,“ wyciągał jeszcze oczerniałe swe ramiona pod oknami Watykanu, a już leżał na marach ten, co owo zdanie był wyrzekł i który co dopiero wyraził nadzieję, iż „własnemi oczyma ujrzy pogrzeb ostatniego papieża.“... A owoż nagle, nie mając czasu do żalu, umiera, ugodzony anathemem Piusa IX...

O łodzi Piotrowa, miotana szalejącą burzą, płyń bezpiecznie między skałami, nie lękaj się niczego! Przepowiedzianoć ci, iż płynąć będziesz musiała wśród nawałnic, ale zawdy szczęśliwie. Im bliżéj fala wzburzona krawędzi łodzi, tém większa twa pewność, iż cię nie zatopi ona. Rządy Piusa IX, najwięcéj ze wszystkich doświadczane, były dla ciebie najchwalebniejsze. Cóż się trwożyć, gdyć Niebo samo takich ci sterników opatruje? Czegoż się obawiać, kiedyć wiatry inne łodzie roztrzaskują i ich szczątkami morze na okół ciebie pokrywają, a ciebie tylko tém prędzéj zapędzają do portu?...

Nauka o Duchu św.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział pierwszy.

Duch dobry i duch zły.

(**Treść.**)
Dwa przeciwne sobie duchy panują nad światem. — Dowody ich istnienia: wiara powszechna, dualizm. — Istnienie tych dwóch duchów wskazuje na świat wyższy od naszego. Konieczność dowodu. — Zaprzeczenie supernaturalismu. — Wielka herezya naszych czasów. — Co to jest świat nadprzyrodzony. — Dowody jego istnienia: religia, historya, rozum. — Wyjątki z Guisota.

Dwa przeciwne sobie duchy walczą o panowanie nad światem. — Historya niczem innem nie jest, jedno opowiadaniem ich wiecznéj walki.

Wielki ten fakt wskazuje na:
istnienie wyższego świata od naszego;
podział tego świata na dobry i na zły;
podwójny wpływ wyższego świata na stworzenie niższe; — cztery prawdy kardynalne, względem których przedewszystkiem wątpliwość wszelka usuniętą być musi.

Że dwa przeciwne sobie duchy o panowanie nad człowiekiem i nad stworzeniem walczą, dogmat ten stoi na czele teologi wszystkich narodów i w biografii każdéj jednostki. Objawienie poucza nas o niem. Stare pogaństwo wskazuje nań w powszechnéj czci dobrego i złego ducha. Buddaism Indyanina — Chińczyka i Tybetańczyka — Fetyszyzm murzyna w Afryce, jako téż krwawe bałwochwalstwo mieszkańców wysp południowych ciągłe nam a nieprzeparte o niém składa dowody. Tak w sercu cywilizacyi jak wpośród barbarzyństwa doświadczenie nam go daje w onym zawsze starym i zawsze nowym fakcie — w dualiźmie.

Kto niechce zaprzeczyć różnicy pomiędzy prawdą a błędem, pomiędzy dobrem a złem, pomiędzy zabójstwem własnego ojca a jego, czcią słowem z rodzaju ludzkiego trzodę bydła zrobić, ten jest zmuszony uznać na ziemi ustawiczną walkę pomiędzy prawdą a fałszem, pomiędzy sprawiedliwością a niesprawiedliwością, uczynkiem dobrym a złym. To zjawisko zaś jest tajemnicą, którą się nieda inaczéj wytłomaczyć, jak istnieniem dwóch przeciwnych sobie ponad człowiekiem stojących duchów. — Podajemy na to dowód: Ofiara z ludzi przebiegła cały świat — jeszcze ona dzisiaj w zwyczaju u wszystkich ludów, które czci nie oddają duchowi dobremu tj. duchowi św. tak, jak nam go objawienie wskazuje, a przecież idea ofiar ludzkich również przeciwna jest rozumowi, jak wstrętna uczuciu wrodzonemu. Niechaj się rozum sili jak chce, nie będzie jednak umiał wynaleść związku pomiędzy zabójstwem bliźniego a przebłaganiem za grzech popełniony; — wszakżeż i ojciec, chociażby i najgorszy, zawsze drżał i zawsze drżeć będzie, ile razy własne dziecko pod nóż ofiarny kapłana oddaje. A przecież ofiara człowieka przez człowieka, dziecka przez ojca jest faktem, musi zatem mieć przyczynę. Jest ona faktem powszechnym i trwającym. Po ludzku sądząc, jest to fakt, którego sobie wytłomaczyć nie można; ma zatem przyczynę nadludzką. Jest to fakt, który się wszędzie powtarza, gdzie duch dobry nie panuje; jest przeto natchnionym i nakazanym przez ducha złego.

Te dwa duchy, które nam same tylko dualizm istniejący w świecie tłomaczyć mogą, są prawdziwymi władzcami świata. Co ja mówię! prawdziwymi? Nie! w takim bowiem razie stawiałbym ich na równi, a to byłoby Manicheismem — wielkim błędem potępionym zawsze przez rozum jak przez wiarę. Prawdą jest, że te dwa duchy nie są sobie równe — owszem nieskończenie różne od siebie. Jeden jest Bogiem, wieczną potęgą; drugi prostém stworzeniem, istotą marną, która na tchnienie jedno zniknąćby mogła. Jedynie na mocy wyroku niomylnéj mądrości swojéj, któréj żaden człowiek tutaj na ziemi nie zgłębi nigdy, dał Duch św. szatanowi tę straszliwą moc, iż walczy przeciwko niemu i trzyma jakoby szalę zwycięztwa w boju o panowanie nad rodzajem ludzkim. Niezadługo będziem się starali odkryć zasłonę pokrywającą tę tajemnicę, któréj nikt zaprzeczyć nie może. — Tymczasem przechodzimy do założenia pierwszego. Widzicie: dwóch przeciwnych sobie duchów przypuszcza istnienie wyższego świata od naszego. Rozumiemy przez to świat składający się z istot doskonałych i potężniejszych od nas, wolnych od materyi i czysto duchowych: Bóg, dobrzy i źli aniolowie w niezliczonéj liczbie; świat przyczyn: bez których nasz świat nie istniałby nigdy, albo ślepemu przypadkowi pozostawiony by był, jak okręt bez kompasu i bez sternika; świat, dla którego człowiek stworzony został, za którym tęskni; świat, co nas ze wszech stron otacza, i z którym w nieustannym jesteśmy związku, z którym rozmawiamy, który nas widzi, słyszy, który na nas i stworzenia zmysłowe rzeczywisty i prawdziwy wpływ wywiera, jak dusza na ciało.

Nie urojeniem pierwszém jest świat ten wyższy, ale

istnienie jego pierwszą i pewną jest rzeczywistością. Religia — historya i rozum łączą się wzajemnie, aby prawdę tę podać jako główny artykuł wiary rodzaju ludzkiego. Dzisiaj więcéj aniżeli kiedykolwiek czuć się daje potrzeba prawdę tę udowodnić; albowiem zaprzeczenie wszystkiego co nadprzyrodzone (supernaturalizmu) jest wielką herezyą naszych czasów. Niedawno temu Guizot sam zwrócił na to uwagę pisząc: „Wszystkie napady, których przedmiotem jest po dziś dzień chrześciaństwo, jakkolwiek różne są co do natury i miary, do jednego i tego samego zmierzają celu, mam na myśli negacyą wszystkiego co nadprzyrodzone w losach człowieka i świata, usunięcie nadprzyrodzonego elementu w religii chrześciańskiéj, w historyi i w jéj dogmatach. Materyaliści, panteiści, racyonaliści, skeptycy, krytycy, uczeni, wszyscy myślą i mówią, jedni głośno, drudzy tajemnie pod wpływem téj zasady, że świat i człowiek, natura moralna i fizyczna rządzone są jedynie prawami powszechnie trwałemi i koniecznemi, których biegu nigdy szczególna wola nie zniosła ani nie odmieniła, ni ktoś znieść lub odmienić może.“[1])

Nic nad to nie ma słuszniejszego: dodajemy tylko, że złe nie zostanie przez to uleczone, żeśmy je wskazali. Aby środek zasadniczy podać, trzeba było wykazać, w jaki to sposób po 18 wiekach chrześciańskiego supernaturalizmu Europa przez naturalistów wszelkich odcieni zaludnioną została, naturalistów, których w pogańskiéj starożytności kwitnący rodzaj od czasu opowiadania ewangelii zaginął.[2]) Mniejsza o to, — indiwidualne negacye górą przed powszechném twierdzeniem, a wszakże rodzaj ludzki zawsze istnienie nadprzyrodzonego świata uznawał. Istnienie religii u wszystkich narodów jest faktem. Fakt ten jest nierozdzielnym od wiary w świat nadprzyrodony. „Na wierze w to, co jest nadprzyrodzone, mówi Guizot daléj, na wrodzonym instynkcie supernaturalizmu opiera się wszystka religia. Na każdem miejscu, pod wszystkiemi strefami nieba, we wszystkich epokach historyi, na każdym stopniu wykształcenia, żywi w sobie człowiek owe uczucie, czyli raczéj ono przeczucie, że świat, który on widzi, porządek, w pośród którego żyje, fakta, które regularnie i ustawione w około niego po sobie następują, nie są wszystkiem. Napróżno robi on każdego dnia odkrycia i zdobycze w tych niezmienionych granicach; napróżno spostrzega on trwające prawa, które tutaj panują. Z wielką uczonością wątpliwości je wydziera; myśl jego nie ogranicza się na tym ogromie pozostawionym umiejętności. — To wszystko nie zaspakaja jego duszy; ona indziéj się wznosi, szuka, przeczuwa co innego, ona tęskni za świat i za siebie, za innym losem, za innym panem.

„Z tamtéj strony niebios mieszka Bóg niebiosów,“ powiedział Wolter, a ten Bóg, który z tamtéj strony niebios mieszka, nie jest uosobioną naturą, ale jest nadprzyrodzonym w osobie. Ku niemu zwracają się religie, aby człowieka z nimi łączyć, na to są ustanowione. — Bez instyktownéj wiary człowieka w to, co jest nadprzyrodzone, jako też bez dobrowolnego i nieprzezwyciężonego lotu ku temu co nadprzyrodzone, nie byłoby religii.“[3])

Rodzaj ludzki nie tylko w istnienie świata nadprzyrodzonego samo w sobie wierzy, ale także w wolny i bezustannie trwający, bezpośredni, i rzeczywisty wpływ jego mieszkańców na świat niższy. O téj wierze znajdujemy dowody we fakcie, który nie mniéj występuje jak religia, tj. w modlitwie. Sam tylko z wszystkich istot ziemskich modli się człowiek. — Pomiędzy popędami moralnymi niema naturalniejszego jak modlitwa. Dziecko uczy jéj się z dziwną ochoczością i łatwością — starzec ucieka się do niéj przed rozstaniem się z tym światem.

Modlitwę wymawiają usta dziecka, zaledwie imię Boga wybełkotać zdolne i usta umierającego śmiertelną słabością skrępowane. U wszystkich narodów sławnych i nieznanych, oświeconych i dzikich napotykamy na każdym kroku akty i formuły modlitwy. W pewnych okolicznościach, w pewnych godzinach, pod wpływem pewnych wrażeń duchownych podnosi się wszędzie, gdzie tylko ludzie żyją, wzrok ku niebu, składają się ręce, zginają kolana do prośby, do dziękczynienia, do uwielbienia i do przebłagania. Z radością albo ze drżeniem publicznie albo w cichości wraz udaje się człowiek jak do ostatecznéj ucieczki — do modlitwy, aby zapełnić próżnią swojéj duszy, albo ciężar surowego losu znieść.

W modlitwie szuka on, jeżeli wszystkiego mu niedostaje, podpory słabości, pociechy w cierpieniach, nadziei dla cnoty.“

Któżby śmiał twierdzić, że ta ufność w moc i dobroć nadprzyrodzonéj istoty próżnem jest urojeniem? Nasamprzód pragnąłbym, aby mi kto powszechne urojenie wskazał, a potém nikt nie zapoznaje moralnéj i wewnętrznéj wartości modlitwy. Dusza przez to, że się modli, czuje się lżejszą, podnosi, uspakaja, wzmacnia. Zwracając się do Boga, czuje powrót do zdrowia i do spokoju tak jak ciało, które z ciężkiego i mglistego powietrza przechodzi w atmosferę pogodną i czystą. Bóg przychodzi na pomoc tym, którzy się do niego uciekają prędzéj aniżeli się przekonają, czy ich wysłuchał. — Zaprawdę! pożałowania godny byłby człowiek, któryby ten szczęśliwy wpływ modlitwy za grę wyobraźni śmiał poczytywać, dla tego, że go nigdy nie doznał, ale przekonywać go byłoby pracą daremną.

Modlitwa wznioślejszą ma formę, aniżeli słowo, ofiarę. Ta druga forma łatwiejsza do udowodnienia, ponieważ zawsze namacalną, niemniéj przecież powszechną jest jak pierwsza. — Ofiara w praktyce u wszystkich narodów, po wszystkie czasy, pod każdą strefą nieba, składaną bywa dobrym i złym istotom, które przecież zawsze niższemu światu obce są. Nigdy przeto krew wołu nie płynęła na ołtarzu ku uczczeniu wołu, istoty zmysłowéj — ani nawet ku uczczeniu człowieka. — Prawo ofiary dla człowieka wtenczas tylko bywa wykonane, kiedy pochlebstwo uosobionego geniusza w nim widzi, a w takim razie owemu geniuszowi ofiara bywa składaną — albo kiedy śmierć, wydarłszy go światu niższemu, mieszkańca nadprzyrodzonego świata zeń uczyniła. W myśl zaś rodzaju ludzkiego ofiara to samo ma znaczenie, co modlitwa. Bezustannie składana, jest ona przeto bezustannym dowodem wiary ludzkości w trwały wpływ wyższego świata na niższy.

Człowiek nie zadowolnił się nigdy przyznaniem powszechnego a niepewnego wpływu istot nadprzyrodzonych na świat i na siebie. Zapytaj go w jakimkolwiek momencie jego dawnego istnienia, a on ci odpowie: Wierzę, że dusza moja rządzi mojem ciałem; — wierzę, że każda cząstka świata niższego rządzona jest przez osobną istotę świata nadprzyrodzonego, która ma polecenie zachować i utrzymać ów świat w porządku. Wierzę w te prawdy tak samo, jak w rządach widzialnych, które słabym tylko odblaskiem są rządów niewidzialnych, najwyższa w urzędnikach swoich uosobiona powaga w każdéj cząstce państwa jest obecną, aby jéj strzedz i w powszechnéj harmonii utrzymać.

Każdemu wiadomo, że ludy pogańskie starożytnosc

1) L'Eglise et la societé chrétienne en 1861, chap. IV. p. 19 et 20. — Renan w swojem dziele pod tytułem „żywot Jezusa“ niestety w krótkości tylko panu Guizot słuszność przyznał. Renan est tylko echem.

2) Wypowiedzieliśmy to w naszém dziele „Racyonaliści“.

3) L'Eglise et la societé chretiénne an 1861. chap. IV. p. 21.

bez wyjątku przyjmowały istnienie bohaterów półbożków, którym przypisywały cudowne czyny swych dziejów, prawodawstwo i urządzenie państw. Każdemu wiadomo, że one wierzyły, pisały i w pieśniach opiewały, iż każda cząstka zmysłowego świata ożywiona jest przez ducha, który jéj istnieniem i ruchem kieruje; iż ten duch jest istotą nadprzyrodzoną, godną czci człowieka i dosyć potężną, aby stworzenie, które jego opiece zostało poruczone, uczynić narzędziem dobrego albo złego. Ta sama wiara istnieje dzisiaj jeszcze w całéj swéj sile u wszystkich bałwochwalczych ludów kuli ziemskiéj. —

. Czyż nie ma w téj powszechnie przyjętéj wierze, która jest podstawą religii i poezyi — publicznego i prywatnego życia ludów, choćby cząsteczki tylko prawdy? Ktoby śmiał tak twierdzić, czyż nie trzebaby go posądzić o pomięszanie zmysłow? Świat ten bywa rządzony przez świat duchów; otóż dogmat fundamentalny w który po wszystkie czasy rodzaj ludzki wierzył, choć go w niektórych mniéj istotnych punktach zmienił. Chcesz go mieć w pierwotnéj czystości, czytaj bozkie orzeczenia. — Już na pierwszéj stronnicy starego testamentu widzimy ducha złego, tego nadprzyrodzonego zwodziciela pod postacią węża, nad człowiekiem i nad światem panowanie wykonywającego którego nigdy nie utracił. Na drugiéj zaś stronnicy widzimy, że duchy dobre rządzą ludem bożym, tak jak ministrowie króla jego państwem.

Począwszy od Abrahama, ojca wybranego ludu, aż do Machabejczyków, owych ostatnich bohaterów w sprawie niepodległości, wszyscy ludzie prawi prowadzeni są przez nadprzyrodzoną istotę, przez nią wspierani i strzeżeni, a jéj wpływ w te wielkie czyny przyznane, które dzieje tego narodu głoszą, narodu który w wszystkim innym podany był za wzór. Lud zaś chrześciański, który nazwać możemy — następcą czyli raczéj tym samym ludem żydowskim w dalszym swym rozwoju, to samo przedstawia nam zjawisko. Jeżeli ludy najdoskonalsze z pośród wszystkich społeczeństw zawsze pozostawały pod rządem świata anielskiego, i jeżeli dziś jeszcze pozostają — to tém bardziéj mniéj doskonałe społeczeństwa właśnie dla tego, że są mniéj doskonałe, temuż poddane są rządowi. —

Co się tyczy czysto materialnych stworzeń, posłuchajmy świadectwa onych umysłów, które nam świat wytłomaczyły. Aniołowie, mówi Orygenes, przełożonymi są wszystkich rzeczy, ziemi, powietrza, wody, ognia t. j. głównych żywiołów, a tym porządkiem przechodzą do wszystkich zwierząt, do wszystkich roślin a nawet do gwiazd na niebie[4]). Święty Augustyn niemniéj jasno się wyraża: „W świecie, mówi on, jest każde widzialne stworzenie mocy anielskiéj oddane wedle licznych świadectw pisma św.[5]) To samo słyszymy z ust świętego Hieronima, św. Grzegorza Nazyazeńskiego, w najpewniejszych organach wiary odrodzonego rodzaju ludzkiego. — Téj powszechnéj niezaprzeczonéj wiary podaje nam prawdziwa filozofia dwie stanowcze przyczyny: harmonią wszechświata i naturę materyi.

Harmonia wszechświata. W naturze nie ma nagłego przejścia czyli skoku: Natura non facit saltus. Wszystkie oku naszemu przystępne stworzenia są jakoby obok siebie w rzędzie postawione — z sobą spojone — i związane tajemniczemi węzłami, których stopniowe odkrycie tryumfem jest umiejętności. Po stopniach prowadzą wreszcie wszystkie do człowieka. Człowiek jako duch i materya z dwoma związany jest światami. Wedle ciała stoi on na najwyższym stopniu istot (zmysłowych), wedle duszy zaś na najniższym stopniu istot duchowych, a to pochodzi ztąd, że doskonałość istot, następnie ich wyższy porządek liczy się wedle mniéj lub więcéj zupełnego podobieństwa z Bogiem, istotą istót, duchem niestworzonym, doskonałością w najwyższem znaczeniu tego wyrazu. —

Czysto zmysłowe stworzenie zatém mniéj doskonałe jest aniżeli stworzenie zarazem zmysłowe i duchowe. To znowu mniéj doskonałe aniżeli stworzenia czysto duchowe. Ponieważ zaś w dziełach stworzenie nie ma żadnego skoku — to też po nad istotami czysto zmysłowéj natury stoją istoty mięszane, po nad mięszanemi czysto duchowe, ponad człowiekiem — anioł. Jako duchy czyste są te wzniosłe wedle stopni uporządkowane stworzenia dalszym ciągiem onego długiego łańcucha istot, a w stósunku do człowieka tém, czém człowiek jest w stósunku do stworzeń czysto zmysłowych; one wiążą go z Bogiem tak, jak człowiek materyą wiąże z duchem.

To wszystko opiera się na dwóch wielkich prawdach, których rozum zaprzeczyć nie może, nie chcąc popaść w niedorzeczność. Po pierwsze na tém, że całe stworzenie od Boga odpadłe, bezustannie do tego dąży, by się znowu wznieść do Boga; każda bowiem istota ciąży ku swemu punktowi dośrodkowemu. Powtóre na tém, że niższe istoty tylko za pośrednictwem wyższych do Boga powrócić mogą[6]). Ponieważ zaś, jakośmy to widzieli, istota czysto zmysłowa niżéj od istoty mięszanéj stoi, to też pierwsza tylko za pomocą drugiéj do Boga powrócić może — tak samo istota mięszana, ponieważ niższą jest od istoty duchowéj, tylko za pomocą téjże z Bogiem połączyć się zdolna. Katolicka teologia formułuje zatém zasadę wyższéj filozofii w tych słowach: „Wszystkie zmysłowe istoty są rządzone i porządkowane przez istoty duchowe; wszystkie widzialne stworzenia przez niewidzialne[7]).

Natura materyi. Materya jest wedle natury swojéj ociężałą i tego nikt zaprzeczyć nie może. A jednak jak to św. Tomasz mówi: wszędzie widzimy ją w ruchu. Ruch ten może jéj tylko być nadany przez istoty z natury swojéj czynne. Te istoty zaś są i mogą tylko być duchowemi siłami, które względem siebie coraz wyższego są porządku i coś do aniołów, coś do Boga samego się wznoszą, który jest główną przyczyną wszelkiego ruchu. Ztąd owe słowa świętego Augustyna: „Wszystkie ciała są rządzone przez ducha ożywczego, obdarzonego inteligencyą;“ i świętego Grzegorza: „W tym świecie widzialnym nie może nic być uporządkowane i w ruch wprawione, jedno przez stworzenie niewidzialne. Tak cały świat zmysłowy (cielesny) stworzony został, aby przez świat duchów był rządzony[8]).“

---

4) Omnibus rebus angeli praesident, tam terrae et aquae quam aëri et igni, id est praecipuis elementis, et hoc ordine perveniunt ad omnia animalia, ad omne germen, ad ipsa quoque astra coeli. Homil. VIII. in Ioann.

5) Una quaeque res visibilis in hoc mundo habet angelicam potestatem sibi praepositam sicut aliquot locis scriptura divina testatur Lib. De diversis. quaest. XXIII. — XIXX. n. 1 opp. t. VI p. 125.

6) Ordo est divinitus institutus in rebus, secundum Dionysium, ut per media, sequantur ad Deum. S. Th., dist. XLV, qu. III. ort. 2.

7) Cum secundum Augustinum (lib. III. De trinit., et S. Th. pars 1. quaest. CX. art. 8, corp. omnia regantur, disponantur per spiritum et creatorem invisibilem, et natura angelica sit nobilior corporea, necesse est angelos habere praesidentiam super ea. Vignier. ca. III, p. 87, edit. in 4o. 1571.

8) Omnia corpora reguntur per spiritum vitae rationalem (De Trinit. lib III. cap. IV.) In hoc mundo visibili nihil nisi per creaturam invisibilem disponi potest. (Dialog. IV. cap. VI.) et ideo natura corporalis nata est moveri immediate a natura spirituali secundum locum (pars 1, quaest. CX. ort. 1, 2, 3). Jest zatem tyle dusz, ile istót żyjących: jedno życie i jedna dusza ożywia jedno życie. Jest duszą czującą, jedno życie i jedna dusza pojmująca. Nie potrzebujemy nadmieniać, że te dwie pierwsze dusze nie są téj saméj natury, co nasze, niemniéj i życie, którego one są początkiem.

Z tym dowodem wziętym z ruchu materyi łączy się fakt, który, jak téż i Guizot zauważa, zwrócić na siebie powinien całą uwagę przeciwników supernaturalizmu. Uznaną jest i zatwierdzoną przez naukę ta prawda, że nasza kula ziemska starsza jest od człowieka. W jakiż to sposób i przez jakąż siłę człowiek na ziemi powstał? O jego początku tylko dwa mogą być wyjaśnienia: albo powstał przez własną i istotną pracę sił materyi wrodzonych, albo jest dziełem potęgi nadprzyrodzonéj, która obcą jest materyi i wyższą od niéj. Albo zatém dowolne stworzenie, albo stworzenie wolne — jednéj albo drugiéj z tych przyczyn potrzeba do pojawienia się człowieka na ziemi.

Ale dowolne rodzenie, (spontane Zeugung) czego ja z mojéj strony wcale nie przyznaję, mogłoby tylko wydać istotę w dzieciństwie, na pierwszym stopniu, i w pierwszym stanie rodzącego się życia, i nigdy by innych wydać nie mogło. Nikt, myślę, nie wypowiedział nigdy i nigdy nie wypowie, aby na mocy dowolnego rodzenia, człowiek cały t. j. mąż i niewiasta, z łona ziemi mógł był wyjść, kształtny, wielki, pełnego wzrostu, siły, pod każdym względem ozdobiony, i aby niegdyś był powstał tak jak to Grecy mówią o Minerwie, że wyszła z głowy Jowisza.

Jednakowoż mógłby był człowiek tylko pod tym warunkiem, przy pierwszém swojém pojawieniu się żyć na ziemi, wyuczyć się i rodzaj ludzki utworzyć. Wystawmy sobie pierwszego człowieka stworzonego w stanie pierwotnego dzieciństwa — żyje, ale ociężały, nierozumny, słaby, niezdolny ani na chwilę sam sobie wystarczyć, drzy i stęka, bez matki, którąby go słyszała i żywiła. A jednakoż byłby to jedynie możliwy pierwszy człowiek któregoby dowolne rodzenie wydać mogło. — Widocznie drugi tylko początek rodzaju ludzkiego przyjąć można jako jedynie możliwy. Nadprzyrodzony fakt stworzenia sam tylko wyjaśnia pojawienie się człowieka na ziemi..... a racyonaliści są zmuszeni zatrzymać się przed nadprzyrodzoną kolebką ludzkości i uznać, że nie mógł człowiek z niéj — wyjść bez ręki wszechmocnego Boga.[9])

To wszystko streszczając, odpowiada rodzaj ludzki, o świat nadprzyrodzony zapytany, trzema aktami wiary:

Wierzę i wierzyłem zawsze w istnienie wyższego świata.

Wierzę i wierzyłem zawsze, że świat niższy nie przez prawa nieodmienne, lecz przez wolne działanie wyższych istot jest rządzony.

Wierzę i wierzyłem zawsze, że w pewnych razach Bóg sam albo przez pośredników swoich w sposób nadzwyczajny swe rządy nad światem niższym, tj. że prawa, których twórcą jest, znosi albo zmienia i że cuda czyni.

Chcąc nieprzerwaną, powszechną, nieprzepartą wiarę za błąd poczytać, trzeba koniecznie udowodnić, że rodzaj ludzki od początku swego istnienia aż do dni naszych potrójną popełnił głupotę:

głupotę, że wierzył w istnienie świata nadprzyrodzonego;

głupotę, że wierzył we wpływ wyższych istót na istoty niższe;

głupotę, że wierzył, iż najwyższemu prawodawcy wolno prawa swoje zmieniać albo je znieść.

Wykonawszy te trzy akty dziecęcéj pobożności i przekonawszy dostatecznie rodzaj ludzki, iż zawsze głupotą był smagany, trzeba nam jeszcze dodać, że zaprzeczający to co jest nadprzyrodzone będzie musiał udowodnić, że sam głupcem nie jest.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

9) L'Eglise et la societé chretiénne an 1861, chap. IV. pag. 26.

Święty Jan Chryzostom.

(Ciąg dalszy).

VI.

Poznaliśmy stan dyecezyi św. Jana pod względem moralnym; poznaliśmy i niektóre środki, jakich używał w celu wytępienia występków: teraz wspomniemy o najważniejszym sposobie, którego używał był i w Antyochii ze skutkiem, t. j. o jego mowach w nowéj stolicy.

Naczelne miejsce zajmuje mowa przeciw tym, co zamiast do kościoła, na igrzyska chodzili. Powód kazania tego był następujący:

W roku 399 w środę Wielkiego Tygodnia powstała ogromna burza na morzu i groziła zniszczeniem pól okolicznych. Do tego przyłączyło się wielkie trzęsienie ziemi, które poczyniło ogromne szkody tak przez zburzenie wielu gmachów w stolicy, jako i przez rozbicie mnóstwa okrętów w porcie. — Burza ta trwała przez dwa dni i dopiero w piątek ustała. Lud przez ten czas cały zalegał Pańskie świątnice, poszczono, modlono się i pokutę czyniono; ale skoro tylko nawałność ustała, zapomniano o Panu Bogu, a to do tyla, iż w Sobotę Wielką tj. na drugi dzień po ustaniu burzy, lud udał się z wielkim krzykiem na igrzyska do cyrku. Św. Jan więc w dzień Wielkiéjnocy wystąpił naprzeciw temu szałowi ludu z wielką siłą, a bolejąc w sercu nad nim, prześliczną mowę wypowiedział. Zrobiła ona ogromne na słuchaczach wrażenie. Wielu gorących zwolenników cyrku zaprzestało na zawsze uczęszczać na przedstawienia, a mieszkańcy Konstantynopola długo ją pamiętali. — Oto jéj początek:

„Czy można to ścierpieć? czy na takie postępowania można patrzeć obojętnie? Bądźcie sami własnymi sędziami. Pan Bóg uczynił to samo z żydami, przemawiając do nich temi groźnemi słowy: „Cóż ci uczyniłem ludu mój, czém cię zasmuciłem etc.“ Mich., 6, 3. (Jerem. 2, 5.) Naśladując więc Pana Boga mego tak i ja do was przemawiam: Czy można to ścierpieć i przenieść bez wzruszenia? Po tylu mowach, po tylu naukach opuściło nas wielu i pobiegło do cyrku, a tak nieroztropnie postąpili sobie, że napełnili miasto całe nieprzystojnemi wrzaskami, które wzbudzają śmiech albo raczéj są powodem litości i żalu.“

Daléj mówi znowu: „Cóż powiemy na usprawiedliwienie nasze, jeżeliby przyszedł jaki obcy i oskarżał nas, mówiąc: „Czy to jest miasto, które takiego miało nauczyciela? (Św. Apostoła Andrzeja) Czy to jest lud Chrystusa Pana kochający, ta duchowna świątynia nie ręką ludzką zbudowana? A lud ten tak się zachowuje? Nawet nie uczcili dnia, w którym dokonane zostało zbawienie rodzaju ludzkiego? Przed dniem, w którym ukrzyżowano Zbawcę świata i dokonaną została tak wielka ofiara, w którym Raj otwarty został, a Łotr powrócił do swéj pierwotnéj ojczyzny, przed dniem, w którym ustało przekleństwo i grzech, długa walka się skończyła, a Pan Bóg rozgniewany pojednał się z ludem swoim; kiedy wszystko pierwotne odzyskało znaczenie; — w tym dniu, w którym winieneś pościć, spowiadać się, modlić i dziękować temu, który tak wielkie zbawienie na świat cały przyniósł; — w tym dniu niestety Kościół P. N., ofiarę, twoich braci i posty opuściłeś, a popędziłeś jako opętany i niewolnik djabła na widowiska... Czy to więc można ścierpieć? czy można na to patrzeć obojętnie?“ itd.

W tym samym roku Jan św. miał także bardzo piękne dwie mowy naprzeciw Anomejczykom, w których broni Bóstwa Chrystusa Pana na podstawie tego, iż Pan Bóg sam jest niepojętym, przeto Syn Boży także może być Bogiem, choć my tego nie możemy pojąć naszym

mdłym rozumem. Pierwszéj mowy tekst jest „(II. Cor. X, 4),“ drugiéj „(św. Jan V, 17)“ i mówi o kalece chorym przez lat 30. Miał także wiele homilii wyjaśniających Pismo św., mianowicie listy św. Pawła. We wszystkich tych mowach zwraca się zawsze w końcu do pokuty i zaleca ją wiernym, błaga ich, by pokutowali tak samo ci, którzy upadają rzadziéj, jak i ci, którzy grzeszą zawsze. Przypomina Boskie miłosierdzie, wobec którego grzechy ludzkie są jakoby iskrą wobec morza. Morze ma granice, a P. Boga miłosierdzie nieskończone. Grzech przyrównuje do rany duszy, a pokutę nazywa jéj lekarstwem.

Najchętniéj słuchali go wierni, gdy zbijał błędy kacerzy i rozmaitych sekt, których podostatkiem było w Konstantynopolu, bądź to dla tego, iż bronił wiary św. bardzo mądrze i przekonywająco, bądź dla tego, iż mówił bardzo oględnie, osób błądzących wcale nie dotykając, karał tylko błędy same. Wielu więc nie tylko wiernych, ale samych błędnowierców z ciekawością mów tych słuchało. Otóż zręczny Jan św. korzystając z téj ich ciekawości słuchania go, oświadcza, iż zawiesza mowy swe naprzeciw różnowiercom dopóty, dopóki nie zobaczy u wiernych poprawy życia i obyczajów.

W pierwszym zaraz roku pasterstwa swego postanowił Jan św. pozyskiwać innowierców dla prawdziwéj wiary. Ponieważ najwięcéj heretyków było między Gotami, których mnóstwo przebywało wówczas w stolicy, zbudował dla nich kościół i ustanowił dla nich kapłanów i dyakonów. Sam bardzo często kazał w tym kościele, ale nie umiejąc po grecku, mówił przez tłómacza. W tym samym roku pojednał także Flawiana, Biskupa Antyochii z Papieżem i innymi Biskupami Wschodu i Zachodu. Jeszcze za życia Melecyusza był drugi Biskup antyocheński także wyświęcony na Biskupa i przez jednę partyę uważany Biskupem Antyochii, nazwiskiem Paulinus.

Tak 20 lat jedni mieli Melecyusza za prawego Biskupa, inni Paulina. Wreszcie obaj pogodzili się w ten sposób, iż mający większą jak się zdaje za sobą stronę, Melecyusz, został nadal Biskupem i sprawował rządy dyecezyi, a Paulinowi pozostał tytuł biskupi i prawo następstwa.

Tę zgodę potwierdził i najstarszy kapłan antyocheński (w imieniu kleru jak się zdaje) Flawian. Jednak nie potwierdzili ugody téj inni Biskupi, mianowicie Wschodu. Gdy więc Melecyusz umarł, nie uznali za Biskupa Paulina, ale wyświęcili Flawiana i znowu powstała schyzma w tym Kościele, a nawet w Syryi.

Sw. Chryzostom, jak świadczą niektórzy dziejopisarze, nie wiedział, któréj się strony trzymać, przez trzy lata; ale wiarogodniejsi, a między nimi Sozomenus mówi, iż od razu należał do zwolenników Flawiana, co i nam zdaje się prawdziwszém. Ale nie uznali Flawiana Biskupem Antyochii Biskupi zachodni i egipscy. Wprawdzie po śmierci Paulina i jego następcy Ewagriusza, którego wbrew prawom Kościoła sam mianował, przeszkodził Flawian partyi sobie nieprzyjaznéj w obiorze nowego Biskupa, ale zawsze partya przeciwna i Biskupi wymienieni nie uznawali go patryarchą prawdziwym. — Otóż Chryzostom święty przedsięwziął pogodzić strony nieprzyjazne i dokonał tego dzieła szczęśliwie. Najpierw pojednał go z Teofilem, patryarchą Aleksandryjskim i Biskupami Egiptu, a razem wysłali Akacyusza z Berni i kapłana z Aleksandryi Izydora do Rzymu, i ci pojednali go z św. Syrycyuszem i biskupami Zachodu. Jeszcze jednéj rzeczy wielkiéj wagi dokonał św. Jan około tego czasu.

Aryanom zabronił W. Teodozy odprawiać nabożeństwo publicznie w Konstantynopolu w swoich zborach. Aby jednak katolikom jaką przykrość wyrządzić, odprawiali Aryanie każdéj soboty i w wilią świąt publiczne obchody w mieście i śpiewali rozmaite pieśni wyrażające ich wiarę, a ubliżające katolikom. Katolicy często dawali się słyszeć z pogróżkami, mianowicie gorętsi pomiędzy nimi, ale Jan św. powziął myśl zaprowadzenia takich obchodów i u katolików. Katolicy plan jego chętnie przyjęli i zamiast zaczepiać kacerzy, sami ukazywali w ten sposób gorące do swéj wiary św. przywiązanie, nawet cesarzowa posprawiała srebrne krzyże i świece do procesyi tych służące. Aryanie z zawiści zaczepili katolików, a że ci się bronili, stał się rozruch w mieście, a nawet ciężko raniono dworzanina cesarzowéj, słusznie więc winnych t. j. Aryanów cesarz ukarał w ten sposób, iż zakazał im tych obchodów; katolików zaś procesye potwierdził.

Nadszedł teraz czas ukarania dumy i chciwości Eutropiusza, który wzbił się do najwyższéj godności w państwie, został konsulem i najwyższym podkomorzym, a nawet stawiono mu publicznie posągi jak monarsze i najzasłużeńszym ludziom. Wszystko przed nim drżało, nawet cesarzowa sama, któréj groził strąceniem z tronu. Jeden tylko był mąż w państwie, który nie tylko że się go nie bał, ale i owszém wyrzucał mu śmiało jego błędy i karą Pana Boga groził. Tym mężem był św. Chryzostom. Ściągnął on na siebie nienawiść butnego ministra, a nawet niejeden wyrok ostry dla Kościoła i niesprawiedliwy, jemu miał św. Biskup do zawdzięczenia. Tak np. za jego namową cesarz wydał rozkaz imania tych, którzy przed uwięzieniem kryli się do kościołów. Przyszedł więc czas jego upadku, a im wyżéj był on postawiony, tém niżéj przeznaczono mu było upaść. W najwyższych żyjąc dostojeństwach, miał zginąć w ostatniéj nędzy, a sprawdzić to co w Piśmie św. napisano: „Złożył mocarze ze stolicy a wywyższył ubogie, pyszne rozproszył myślą serca ich.“

Tribigild, jeden z wodzów wyższych wojska cesarza, zbuntował się naprzeciw niemu, i pod tym tylko warunkiem obiecał broń złożyć, jeśli cesarz Eutropiusza oddali. Eutropiusz wysłał z wojskiem przeciw niemu przyjaciela swego Leona, który wprawdzie przeprawił się przez Hellespont, lecz nieczynnie w największym strachu oczekiwał natarcia, sam nie nacierając. Tak jakiś czas postawszy, umarł prawie ze strachu. Oczywista, że ta wyprawa spełzła na niczém, a Eutropiusz już przewidywał swój koniec. Z téj mianowicie przyczyny, iż Gainas, następca Leona, był w porozumieniu z Tribigildem i przedstawiał cesarzowi, że Tribigildis jest niezwyciężonym, a w końcu wyraźnie powiedział, iż nic nie zdoła go uspokoić, tylko oddalenie Eutropiusza, wydanie go Tribigildisowi. Lud dowiedziawszy się o tém, domagał się u monarchy wydania ministra. Cesarz wahał się, ale zakończyła rzecz całą Eudoksya, która od dawna téj chwili czekała, aby się zemścić na wrogu, któremu zemstę zaprzysięgła. Udała się z dwoma córkami do męża, a upadłszy mu do nóg, z płaczem wyznała krzywdy, które poniosła od ulubieńca jego. To przeważyło szalę wrogów Eutropiusza, a cesarz zaraz kazał go zawołać i pozbawił go godności, a tém samém i swojéj łaski. — Skoro to nastąpiło, lud rzucił się zajadle na niego, a Eutropiusz szukał schronienia tam, gdzie go inni z jego przyczyny nie znachodzili — uciekł do świątyni Pańskiéj. — Cesarz wysłał za nim żołnierzy, ale tym zaszedł drogę prawdziwy kapłan — pokój czyniący i obrońca uciśnionych — Chryzostom św. Jak pierwéj bronił innych przed srogością ministra, tak teraz jego samego obronił przed ścigającymi go.

Żołnierze na wezwanie św. Jana cofnęli się z świątyni. Cesarz zawezwał go do siebie, ale Jan św. nieustraszony stanął i prosił o litość nad prześladowanym. Mowa jego poruszyła monarchę, który poprzestał nalegać na jego wydanie. Nawet gdy żołnierze otoczyli pałac i koniecznie domagali się wydania Eutropiusza, cesarz oświadczył, że potrzeba mieć nad nim litość, i że jest już dość ukarany.

Wojsko spokojnie rozeszło się. Na drugi dzień lud zgromadził się do kościoła i żądał głośno wydania ministra znienawidzonego. Jan św. wstąpił na ambonę. Nigdy go Pan Bóg nie zawiódł na tém świętém miejscu, i dziś w Bogu tylko złożył Jan św. nadzieję swoję, nadzieję i życie opuszczonego i prześladowanego Eutropiusza. Zaczął sławną mowę: „Próżność nad próżnościami i wszystko próżność“ to było motto téj mowy, a nim ją skończył, już lud cały z rozwścieklonego tygrysa stał się łagodną owieczką.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O Rekolekcyach.

(Dokończenie.)

Na pierwszym terminie zawsze Jks. dziekan miejscowy Rekolekcye na czele duchowieństwa swego dekanatu ma odprawiać; a na drugim Jks. poddziekani, albo pisarz dekanatu: i tak pierwszy, jak drugi, po skończonych Rekolekcyach, najdaléj w ośmiu dniach, przyszle do konsystorza raport z doniesieniem, którzy specifice z duchownych jego dekanatu tą razą odprawili Rekolekcye, i jeżeli co zaszło wartego wiadomości naszéj, sumiennie to ma donieść. Na drugich zaś dwóch terminach najstarsi vocatione z księży proboszczów zastępować mają miejsce i powinność Jks. dziekana, a że przy Rekolekcyach ma się zawsze odprawiać examen, ad excipiendas confessiones tych duchownych, którzy potrzebują aprobacyi, a tymi examinatorami będą na zawsze prezydujący na Rekolekcyach, albo Jks. dyrektor pomienionych Rekolekcyi, i drugi examinator approbandorum, od nas na ten koniec wyznaczyć się mający, dla czego przyłączy także świadectwo Examinatorum super habilitate ad excipiendas Confessiones tych duchownych, którzy są examinowani: My zaś, albo konsystorz nasz, stósownie do tego świadectwa instrumenta ad excipiendas Confessiones podpiszemy, i te na ręce Jks. dziekana miejscowego odeślemy, aby duchowieństwu odebranie tychże instrumentów ułatwić; przez takowe zaś odsyłanie pomienionych instrumentów, uwalnia się duchowieństwo od zjeżdżania (jak się dotąd najczęściéj działo) po aprobacyą do konsystorza: a zatém odprawienie drogi na Rekolekcye, zastąpi drogę, która dla odprawienia examinu, do otrzymania aprobacyi zwyczajnie musiała być odbywana.

Który z duchownych podług przepisu Jks. dziekana, respective niepotrafi żadną miarą zjechać na naznaczony sobie termin, tedy przyczyny swoje przełożyć zaraz i usprawiedliwić przed tymże Jks. dziekanem powinien, a na drugi termin indispensabiliter przyjechać ma; gdyby zaś tego (czego broń Boże) nie uczynił, tedy jako sprzeciwiający się rozrządzeniu biskupiemu, przykładnie ukarany będzie, i jednak koniecznie do odprawienia Rekolekcyi na naznaczoném miejscu obowiązanym zostanie.

Zakonne osoby, które jakimkolwiek sposobem mają sobie także powierzony rząd kościołów parafialnych, albo do pomocy księży plebanów są zażyte, także koniecznie czasów wyżéj wyrażonych odprawić mają Rekolekcye w swoich klasztorach i świadectwo z ich odprawienia na piśmie powinni zaraz oddać, albo odesłać na ręce Jks. dziekana miejscowego.

Starając się o pożyteczne odprawienie Rekolekcyi przez duchowieństwo dyecezyi naszéj, i obowiązując do nich, nie tylko samych księży proboszczów, plebanów, komendarzy, wikarych, ale też wszystkich innych duchownych, quovis titulo etiam simplici Beneficiatos; nie wątpimy, że i na czele tego duchowieństwa będący Jks. prałaci i kanonicy katedralni, także kolegiat naszych, gdyby też i plebaniów nie mieli, dadzą z siebie w wspólném odprawianiu Rekolekcyi chwalebny przykład; aby pokazali, że do rozrządzeń pasterskich we wszystkiém się zupełnie stósują i jak w dostojeństwie, tak w pobożności, prawdziwie w téj dyecezyi pierwszeństwo trzymają.

Radzibyśmy, żeby wszystkie potrzeby odprawiać mającym te święte ćwiczenia, darmo były opatrywane; ale że dotąd funduszu na to nie znajdujemy i przedtém też duchowni zjeżdżając na Rekolekcye, musieli passim de proprio expens zastępować; więc i odtąd każdy z duchownych przyjechawszy na Rekolekcye, zaraz przełożonemu miejsca, albo zlecenie od niego mającemu, odda z wiadomością swojego Jks. dziekana przyzwoitą nagrodę, za utrzymanie się przez pięć dni Rekolekcyi; w czasie zaś tychże Rekolekcyi przestawać ma na pospolitych wygodach, jakie w tym miesiącu czynić się zwykły; przełożony także wiedzieć nie powinien o służących i koniach, albo o powozie rekolektantów.

Rozdzielenie dziennego czasu na tych Rekolekcyach pięciodniowych:

W wigilią zaczęcia Rekolekcyi zjadą się duchowni zaraz po południu na miejsce wyznaczone, i przełożonemu pokażą się, naprzód zaś przed przytomnymi examinatorami wszyscy odprawią razem examan, ad excipiendas Confessiones; w wieczór ma być exorta pobudzająca do doskonałego Rekolekcyi odprawiania i wykładane będą do tego końca potrzebne nauki; i potém czytane być mają punkta na pierwszą medytacyą jutrzeńszą.

Z rana o godzinie piątéj wstać i ubrawszy się nawiedzić Sanctissimum; od wpół do szóstéj do wpół do siódméj medytacya; od wpół do siódmej aż do ósméj odprawienie razem pacierzy kapłańskich; słuchanie mszy albo jéj odprawienie, a co zbędzie czasu aż do dziewiątéj, ten ma być obrócony na czytanie książki duchownej.

Od dziewiątéj do dziesiątéj medytacya; od dziesiątej do jedenastéj notowanie zbawiennych myśli i przedsięwzięciów podczas medytacyi przychodzących, gotowanie się do spowiedzi generalnéj, dokończenie pacierzy kapłańskich; nakoniec czytanie pobożnéj książki.

Od jedenastéj do dwunastéj examen partykularny, obiad; po obiedzie zaś nawiedzenie zaraz Sanctissimi, podczas stołu czytana być ma książka duchowna.

Po południu od dwunastéj do pierwszéj konferencya duchowna z księdzem dyrektorem Rekolekcyi, w materyach, o których były dwie ranniejsze medytacye.

Od pierwszéj do drugiéj wykłady, czyli przypomnienie najpotrzebniejszych obrządków. Jako to: Celebrationis Missae, et administrationis Sacramentorum, żeby, jeżeli między duchownych wcisnęła się jaka niewiadomość, albo zapomnienie, żeby to było uprzątnione; Jksiądz przełożony Rekolekcyi sprawowaniu tych obrządków da słodką i gruntowną dyrekcyą, żeby pożytecznie były odbywane.

Od drugiéj do trzeciéj czytanie razem dla wszystkich książki duchownéj.

Od trzeciéj do czwartéj odprawienie razem nieszporów; potém czas wolny.

Od czwartéj do piątéj medytacya, od piątéj do szóstéj to samo, co od dziesiątéj do jedynastéj, w tym czasie zostawuje się także wolność, zapytania się w skromności Jksiędza dyrektora o to, co komu przyjdzie wątpliwego; od szóstéj do siódméj examen particulare; wieczerza.

Od siódméj do ósméj konferencya duchowna; jako po obiedzie.

O ósméj modlitwy wieczorne, rachunek generalny sumienia, nawiedzenie Najświętszego Sakramentu i o godzinie dziewiątéj zgasiwszy świece, położyć się spać.

Do tego porządku należeć będą następujące przestrogi:

1. Ten porządek dzienny (w izbie, gdzie się razem pacierze kapłańskie, czytanie książek duchownych i konferencye odprawują) ma być przybity.

Do duchownego czytania szczególniéj zalecamy następujące książki.

Droga do życia pobożnego św. Franciszka Salezego. O naśladowaniu JEZUSA Chrystusa, Tomasza á Kempis; Rekolekcye ks. Wujkowskiego; Pamiątka Pasterskiego affektu.

2. Jest rzeczą żądaną, żeby medytacye klęcząc były odprawiane; ale kto nie będzie mógł tak długo klęczeć, to mu wolno wstać, lub siedzieć; albo częścią klęczeć, częścią stać, częścią siedzieć.

3. Pierwszych trzech dni kapłani rekolektenci mszy mieć nie będą, ale jéj słuchać powinni.

4. Zaleca się kapłanom rekolektantom zachowanie milczenia, uszanowanie Jksiędza dyrektora Rekolekcyi, kontentowanie się zwykłemi wygodami i nieszukanie żadnych prywatnych.

5. Gdyby Jksiądz dyrektor postrzegł w którym z kapłanów rekolektantów niestósowanie się w czém do przepisanego porządku, powinien go raz i drugi napomnieć; a gdyby się nie poprawił, powinien go donieść do konsystorza. Tego zaś powinnością będzie, przykładnie tę niesforność ukarać.

Kończemy ten list nasz pasterski, ściśle was najmilsi w Chrystusie Bracia obowiązując, abyście do tych świętych ćwiczeń żadnego wstrętu nie zabierali, a zatém do nich nie z żadnego przymusu, ale z największéj ochoty zabierali się, pomniąc, że w tém życiu nic droższego nie mamy, nad staranie się o zbawienie własne i bliźnich. Na cóż się zda, gdybyśmy cały świat zyskali, a w zbawieniu duszy uszczerbek ponieśli? Na tych świętych ćwiczeniach radzibyśmy, abyście wzbudzali się do skutecznego naśladowania wodza naszego i pasterzów książęcia JEZUSA i do przykładu Jego świątobliwości, pokory, dobroci, łaskawości, cichości, sami się przystósować usiłowali; bo jak tylko raz żądzą naśladowania Jego zapaleni będziecie; możeż być, żeby ta Wasza gorącość, do całego ludu Waszego nie doszła! możeż być, żebyście całéj waszéj chwały w rozszerzeniu ozdoby domów Boskich, wykorzenieniu występków, w zaczepianiu cnót zakładać nie mieli? Ta praca zapewne nie jest bez ciernia; ale nieskończonéj zapłaty oczekiwanie, łatwo wszystkie przykrości ulży i nader lekkie uczyni; oprócz zaś tych najpiękniejszych nieśmiertelności nadzieję w samych nawet wytrzymanych pasterskiego życia pracach, wiele nader zawartych pociech uczujecie, kiedy Bóg błogosławić usiłowania wasze, lud wasz zobopólnym miłości zjednoczeniem zobowiązany, cnotą i pobożnością kwitnący; insze naostatek, wszystkich prac waszych w Kościele pożytki zobaczycie: JEZUS Chrystus, którego gorąco prosiemy, niech was w łasce swéj utwierdza i serca wasze do tych rzeczy, które mu są upodobane, niech zawsze zapala.

Żądając po całém duchowieństwie naszém, aby corocznie odprawiało wspólne Rekolekcye, do doskonałego ich odbycia, pomódz mu chcemy, wydaniem tego dzieła ściągającego się do rozmyślania, które celem powinny być téj świętej osobności; aby się zaś nikt niedostatkiem kupienia tej książki nie wymawiał, własnym nakładem wydrukować ją kazaliśmy i darmo do wszystkich kościołów parafialnych rozdajemy; z obowiązkiem jednak, aby ta książka w inwentarz kościelny wchodziła i od dzisiejszych pasterzy do następców ich przechodziła.

Ponieważ teraz pospolicie Rekolekcye przez pięć dni odprawiane bywają, przeto i te rozmyślania na pięć dni są podzielone: a dla rozmaitości materyi, na trzy rozłożone są podziały.

Może rozmyślania te zdawać się będą niektórym przydługie, ale się wolno i nad jednym zastanowić punktem. Wszakże w nich nie masz nic nieużytecznego; zwłaszcza, że nie wszyscy jednego są gustu i co się jednemu podoba, drugiemu może się niepodobać; lepiéj więc, że jest w czém wybierać. Nadto, wiele jest takich osób, które nie mając łatwości do modlitwy wewnętrznéj, chcą mieć rzeczy ciąglejsze i obszerniejsze, i nie mogąc same z sobą rozmawiać, przestają na rozmyślaniu, które czytają.

Przełożone są także osobne na każdy dzień uwagi do czytania. Uwagi te czynione są względem pryncypalniejszych spraw i powinności chrześciańskich. Czytane być powinny za wezwaniem Boskiéj pomocy rozważnie i do siebie stósowane; potém wzbudza się żal za winy i przestępstwa, jeżeli i jakie są popełnione: nakoniec czyni się przedsięwzięcie, jak sobie mamy postępować, podług podanego w każdéj uwadze projektu. Po przeczytaniu tych uwag, jeżeliby co czasu zbyło, można się zatrudnić czytaniem lub Tomasza á Kempis o naśladowaniu JEZUSA Chrystusa, lub jakiéj innéj książki podobnéj. Najprzód położone są uwagi o dobrém przygotowaniu się do śmierci: bo wielce są pomocne do odprawienia dobréj spowiedzi, która najważniejszą jest podczas Rekolekcyi rzeczą. Aby Rekolekcye dobrze mogły być odprawione, pięć rzeczy jest potrzebnych. Najpierwsza jest wielka odwaga i stateczna wola, myślenia gruntownie o zbawieniu duszy naszéj i wypełnienia wszystkich ćwiczeń, mimo zachodzących trudności, czyli to z strony czarta, czyli z strony ludzi, czyli z niechęci trwania na osobności lub wnijścia w siebie samego, które nam samą nędzę i wiele przyczyn do zawstydzenia się przed oczy wystawia. Druga rzecz jest, pokorna nieufność sobie samemu, wzmocniona stałą w Bogu ufnością, w tém przeświadczeniu, iż dzieło zbawienia jest właśnie jego dziełem, i że bez niego człowiek w téj mierze nic czynić nie potrafi; ale ponieważ nas natchnął żądaniem odprawienia Rekolekcyi, nie odmówi nam łask potrzebniejszych do pożytkowania z onychże, i iż ten, który biegał za zgubioną owieczką i wszystko porzucił, aby ją znalazł, nie odrzuci duszy, która się dobrowolnie do niego ucieka i garnie. Trzecia jest, serce hojne ku Bogu, gotowe wszystko mu dać i wszystkiego odstąpić; serce wołające z Pawłem św.: Cóż chcesz, abym czynił, Panie mój. Act: 2., lub z Dawidem: Serce moje gotowe jest na wszystko. Czwarta jest, wielka wytworność w zachowaniu wszystkich przepisów względem odprawiania Rekolekcyi uczynionych; nie trzeba bowiem mało czynić żadnéj z tych rzeczy, które nas doprowadzają do zbawienia; owszém należy być u siebie przekonanym, że od takowéj wytworności zawisł pożytek z Rekolekcyi. Piąta nakoniec rzecz jest, doskonała osobność, tak wewnętrzna, jako i zewnętrzna. Ta zależy na oddaleniu się od towarzystwa, w przestawaniu z ludźmi i zachowaniu ścisłego milczenia. Osobność zaś wewnętrzna zależy na skupieniu serca, ducha i zmysłów, zapominając ile możności o wszystkich stworzeniach, o wszystkich interesach doczesnych, i nie przypuszczając żadnych innych myśli prócz tych, które się tyczą zbawienia; tak dalece, aby człowiek na Rekolekcyach będący, tak się zachował, jakby tylko Bóg i on jeden był na świecie. Gdy tak przygotowany będzie do przyjęcia łask spłynąć od Boga na niego mających, Pan Bóg dopełni obietnicy swojéj przez proroka uczynionéj, iż się udzieli duszy pokutującéj w osobności i mówić do serca jéj będzie, dla wydźwignienia jéj z niedoskonałości i naprowadzania na prostą drogę do zbawienia i doskonałości wiodącą; co jest celem Rekolekcyi.

Pielgrzymki nowoczesne.

I.

Pielgrzymki we Francyi.

Kiedy świat prześladuje Kościół Boży i wymyśla nowe katusze na wiernych Chrystusowych, pojawia się w Kościele nagle taki ruch, takie obudzone życie, iż niepodobna uznać tu cudownego działania ręki Bożéj: Patrzmy na te bractwa rozmaite, które się wszędzie zawięzują, na

te zgromadzenia katolickie, a szczególniéj na te liczne pielgrzymki, jakich jesteśmy świadkami! We Włoszech mimo prześladowania lud garnie się kompaniami do miejsc świętych; w Belgii, we Francyi, wszędzie to samo zjawisko.

Le Monde poświęca w swym numerze z dnia 30 maja osobny artykuł wstępny tym objawom religijnym i szczególniéj zastanawia się nad wspaniałością pielgrzymki w Chartres, odbytéj dnia 27 i 28 maja. Patrzcież, woła on, 150 deputowanych ze Zgromadzenia narodowego i tyleż urzędników i to nawet wyższych rang wzięło udział w niéj w urzędowém swém ubraniu, w całéj świetności. Za dni kilka ma się odbyć znowu pielgrzymka na inne miejsce szczególniejszéj czci poświęcone Sercu świętemu Maryi; część Zgromadz. narodowego ma również tam się udać. A więc to już nie tylko Francya z ludu zwyczajnego złożona, ale Francya urzędowa, wojsko i rządowe osoby dążą do świątyń Maryi i błogosławionych sług Bożych; to Francya teraz publicznie i uroczyście modli się, ona to teraz wyznawa swą wiarę żywą wobec świata zdziwionego i pokazuje przez czyny swoje, iż tę wiarę czerpie z ołtarzy świętych, które są źródłem wszelkiéj cnoty, światła i mocy tak potrzebnéj dla zbawienia Francyi.

To cudowne prawie nawrócenie się najstarszéj córki Kościoła św. powracającéj jako on syn marnotrawny, do domu ojcowskiego, rozpoczęło się przez prośby osób popojedyńczych. Potem przez szczególniejszą łaskę Bożą z indywiduów stały się tłumy; wiara się we Francyi rozpaliła jako gwiazdy na niebie za zbliżeniem się nocy. Zrazu liczono pojedyńczych katolików, potém te światła pojedyńcze zanurzyły się w głębokości ciemnych tłumów, i chociaż wzbudziły szyderski uśmiech na ustach niewiernych, jednakże wzrosły, pomnożyły się, wzmogły i rozwielmożniły się i to po wszystkich stronach, tak dalece, iż dziś trudno powiedzieć, z jakiéj to przyczyny powstało to stopniowe oświecenie.

Szczupła liczba pielgrzymów, którzy corocznie szli spokojnie do Notre-Dame des Victoires, do Fourvieres, do Lourdes, do Chartres, do Salette były tylko światełkami niezliczonéj armii, która pogrążyła się w śnie głębokim, a o któréj sile i potędze nikomu się nie marzyło. Dzisiaj ta armia znajduje się w pochodzie. Drogi prowadzące do miejsc świętych, niegdyś tak puste, dzisiaj zapełnione są tłumami niezliczonemi, które zebrały się z rozmaitych krańców państwa z chorągwią na czele, śpiewając pieśni nabożne.

Było to w upłynionym roku: rząd będąc niewiernym, nie zrozumiał tego ruchu religijnego: spoglądał tylko z obliczem zatrwożonėm na to nowe widowisko, na które nie miano w paragrafach urzędowych żadnego hamulca: i chociaż zachodziły niemiłe zajścia ze stron wolnomularzy, którzy znieść nie mogli tego tryumfu religii, chociaż rząd chciałby był przytłumić to światło nowe z ciemności się wydobywające, jednak czy nie chciał, czy nie miał tyle odwagi, nie wydał żadnego osobnego rozporządzenia tyczącego się tych tak często powtarzających się pielgrzymek świętych; pielgrzymi byli wydani na łaskę bezbożnych, a wszelkie zażalenia nie odniosły pożądanego skutku. Gdy się uciekano do prefektów i do merów, odpowiadano na skargi, że to do nich nie należy; gdy się udano do wyższych instancyi zbyto ich żartem nazywając te pielgrzymki poruszeniem sztucznie wywołaném, które przeminie, jak moda, i o których nie warto się rozwodzić, gdyż takie pielgrzymki już nie są dziś na czasie.

A więc rząd był ślepym świadkiem tego wielkiego widowiska, które nie miało być na czasie! A cóż na to Francya? Szybkim krokiem postępowała na drodze wiary, aż póki się nie zatrzymała depcąc nogami miejsce, na którém przestarzały skeptycyzm z roku 1830 się znajdował i otóż dla czego Francya i rząd spotrzegli, iż idą wręcz przeciwnemi sobie drogami: ustać musiała taka niezgoda: i patrzcie, otoż tłumy ludu odpychają dziś tych którzy niemi rządzili i przez nacisk niepohamowany i nieposkromniony, który również jest zaszczytem dla tych, od których był wyszedł, jak i dla tych, którzy mu ustąpić musieli, lud skłonił swych przywodzców świeckich, aby brali udział publicznie w uczuciach wiary św., która je ożywia dziś tak silnie, a która niestety przez tyle lat nie mogła się wydostać z ciasnego otoczenia domowego.

Pielgrzymki są więc dziś wielkim czynem narodowym nieznanym dotąd w całéj Europie, co mówię, nieznanym, raczéj zapomnionym we Francyi i w Europie, bo tylko jednowiekowa tradycya przetrwała dawniejsze pielgrzymki.

Kiedy patrzymy na naszych braci w innych krajach: we Włoszech, w Szwajcaryi, w Hiszpanii i widzimy tam prześladowanie i ucisk Kościoła, jakiego wieki dalekie nie pamiętają, jakżeż nie mamy dziękować Panu Bogu, iż nam dał rząd katolicki, który pokaże innym rządom jak wielkie to szczęście dla ludu mieć rząd swego własnego usposobienia i charakteru.

Takie manifestacye religijne, takie procesye i pielgrzymki urzędowego prawie charakteru, takie zgromadzenie narodowe, które we wszystkich ważniejszych okolicznościach garnie się do stóp ołtarzy, aby ztamtąd zaczerpnąć światła i pomocy zapewnić sobie, to jest echem i odbiciem życia narodowego i wiary ludowéj: i kiedy się jego reprezentanci korzą przed Panem, to nie Francuzi, to Francya sama się korzy, to on rząd wolteriański uderza się w piersi i błaga przebaczenia, to całe państwo odmawia swe *Credo* i śpiewa swe dawne pieśni. Za takim duchem i usposobieniem reforma duchowa niewątpliwie postępować będzie; umysł sprostowany i serce przekształci, a serce uzdrowione w swych tętnach, wyleje w członki krew czystszą i gorętszą, która przywróci osłabionemu i zwątlonemu ciału dawniejszą żywość i czerstwość. Nigdy Francya nie znała innéj słabości, jak słabość pochodzącą z braku wiary, bo jéj słabość nie materyalna, nie skąd indąd jak z upadku religii i moralności pochodzi. Ten ruch religijny, który się objawia w naszych reprezentantach jak nie jest przypadkowym, tak jest potężnym: bo on nie jest, jak w innych czasach, lub dziś w innych krajach czysto katolickich, zwyczajem narodowym, który przesiąkł w życie ludu, a którego nie wolno naruszyć bez obrazy uczuć narodowych, ale jest niejako protestacyą rządową przeciwko urzędowym wyrażeniom niepopularnego rządu upadłego, iż takie pielgrzymki nie są dziś na czasie: i to wyrzeczone było wtenczas, kiedy wielu deputowanych brało udział w pielgrzymce do Lourdes; niech się zarumieni taki rząd, który się nie poznał na swym narodzie, bo jeśli potępił tę dobrą liczbę w Lourdes, to niech przypatrzy się pielgrzymce w Chartres, a tam naliczy już 150 duputowanych i nie mniejsze mnóstwo osób z wyższych sfer rządowych.“

Teraz posłuchajmy jak opisuje korespondent do *Le Monde* z Wersalu z d. 28 maja wieczorem pielgrzymkę, która się w Chartres odbyła w tym samym dniu.

Dziś był to główny dzień naznaczony do narodowéj wspaniałéj pielgrzymki do Matki Boskiéj w Chartres. Niebo, wczoraj tak pochmurne jak gdyby piekło miało swój smutek pokazać, dzisiaj zajaśniało zwycięzką pogodą. Udałem się do kościoła katedralnego: było już pół do pierwszéj w nocy: oświetlenie poważne zastąpiło jasność dzienną: Pieśń do Bogarodzicy:

De Marie
Qu'on publie
Et la gloire et les grandeurs.
Qu'on L'honore
Qu'on L'implore
Qu'Elle règne sur nos coeurs!

rozlegała się po wielkiéj świątyni: kapłani odprawiali już od północy Msze św. na wszystkich ołtarzach a po pięciu lub sześciu czekało przy każdym ołtarzu rychło na cich koléj przypadnie do odprawiania Najświętszéj ofiary. Dwa tysiące kapłanów błagało Matkę Najśw. za cały Kościół i za całą Francyą, niezliczone mnóstwo pątników klęczało w głębokiéj modlitwie; najsłabsi z nich, i strudzeni długą podróżą zasnęli na chwilę, a poczciwy jeden wieśniak zasnął nawet przy tronie Biskupim, opierając się oń: któżby miał to sumienie, aby go przebudzić? Około pół do czwartéj słońce powstało, a za ukazaniem się słońca rozpoczyna się pobożne schodzenie się ludu w tłumach nieprzeliczonych.

O w pół do ósméj 120 deputowanych ze Zgromadzenia narodowego wyruszyło ze swego miejsca zebrania, poprzedzeni chorągwią Matki Boskiéj z Chartres, i z krzyżem na czele: ludność Wersalska gromadzi się licznie i w uroczystéj procesyi prowadzi swych reprezentantów do kościoła katedralnego: idą parami, a lud wzruszony tym widokiem choć nie rękoma, ale sercem oddaje im swe oklaski i śpiewa z uniesieniem radosnem ów hymn Maryi: *Magnificat*: a w końcu każdéj zwrotki wtrąca one słowa:

Vierge notre espérance
Etendes sur nous ton bras,
Sauve, sauve la France,
Ne l'abandonne pas.

Muzyka i bicie dzwonów wtórowały śpiewającym, i tak zwolna weszło szanowne zgromadzenie do kościoła. Przewielebny Biskup z Chartres rozpoczął ofiarę Mszy św. i udzielił przeszło 50 z nich Komunią św.; zapewniano mnie iż pomiędzy damami, które w znacznéj liczbie przystępowały do Stołu Pańskiego, i Pani marszałkowa Mac-Mahon się znajdowała. Po Mszy św. Arcybiskup Paryzki z tronu biskupa z Chartres przemówił po ojcowsku do zgromadzonych, kładąc przycisk na te słowa, iż koniecznie potrzebną jest w kraju religia, a więcéj jeszcze religii powinni mieć ci, co prawa przepisują ludowi, aby te prawa były sprawiedliwe i zbawienne.

Około 10 godz. przybyło innych 50 panów, dla których biskup z Orleanu odprawił Mszą św., a udzieliwszy dostojnym osobom ze Zgromadzenia i osobom rząd reprezentujących Komunią św., przydał do tego niebieskiego pokarmu i słowa życia. Uwielbiał Maryę, a uwielbiał dla tego, iż prowadziła życie według woli Bożéj, i pokazał jak jéj to życie było ciągłem bojowaniem i zachęcał więc do tego ciągłego bojowania, którego pierwszém zwycięztwem jest zwycięztwo nad sobą samym.

Całe dopołudnia cisnęli się i lud i duchowieństwo do ołtarzy i chociaż mnóstwo było ołtarzy, niepodobną było rzeczą, aby każdy kapłan mógł odprawić Mszą św.: lud zaś ciągle przystępował do Komunii św. i tak trwało to nabożeństwo do 2, godziny, poczém biskupi udzielali swym wiernym błogosławieństwo papiezkie.

Nieszpory odprawił Arcybiskup z Bourges, a Biskup z Poitiers przemówił do zgromadzonego ludu, a przemawiał w tak przekonywający sposób, iż jego mowa może być pomnikiem dla obecnych pielgrzymów, a treścią jego mowy była Francya, jéj śmierć i jéj zmartwychwstanie obecne. Procesya z Zasłoną Matki Boskiéj (du Voile de la Vierge) którą darował katedrze w Chartres przed 10 wiekami Karól Łysy, stanowiącą niejako paladium téj okolicy, była po nieszporach. Figurę Serca Jezusowego niesiono na przodzie, za nią niesiono Zasłonę Najświętszéj Panny; procesya odbyła się wspaniale: szła poważnie, nie tylko z nabożném uszanowaniem, ale nawet w widoczném połączeniu się serc i uczuć świętych: okna wszystkie były przyozdobione i napełnione ciekawymi widzami; których ciekawość jednak pokorną została przez uczucia religijne, bo z okien łączyły swe głosy i pienia z śpiewami procesyi. Dwie pieśnie ułożone umyślnie na ten cel w symnaryum w Chartres znajdowały się w rękach wszystkich i wplątane wiersze w Magnificat całym gardłem lud śpiewał, podczas gdy muzyka wojskowa ślicznie im przygrywała: nie ma wyobrażenia o nastrojeniu ducha, kto nie widział sam te pobożne tłumy: a niejedna łza potoczyła się po twarzach pobożnych, gdy śpiewano do Bogarodzicy:

Protectrice de France
Vierge de Chartres au secours!
Fais éclater ta puissance
Comme dans les anciens jours!
Dans ta clémence
Coeur de Jesus
Sauve la France:
Nous ne pecherons plus.

I pochód się skończył: kiedy wrócono do katedry przed obraz Najświętszéj Panny gorejący w przepysznych ogniach, w téj chwili zabrzmiała muzyka w rozmaitych oddaleniach a z głębi kaplic jakby z grót podziemnych powstał śpiew radosny.

Z pewnością nie było tam duszy, któraby się potrafiła oprzeć wezbranym uczuciom i nie objawiła w jakikolwiek sposób swego zadowolnienia. Na procesyi było tylko czterech biskupów obecnych którzy postępowali z krzyżem w ręku za obrazem Serca Jezusowego i św. Zasłoną Matki Bozkiéj, a tymi Biskupami byli: Biskup z Nevers, dawniejszy Biskup z Antun, z Chartres i arcybiskup z Bourges, inni już byli się rozjechali, gdyż już było późno w wieczór. W czasie sumy było 15 Biskupów obecnych, a jeden tj. Biskup Msgr. Vitte musiał już z rana odjechać dla ważnych i gwałtownych przyczyn, tak iż 16 Biskupów uświetniło swą obecnością uroczystość téjże pielgrzymki. która w całém swém znaczeniu zasługuje na nazwę narodowéj procesyi, gdyż wszystkie warstwy począwszy od kół rządowych aż do najniższéj klasy ludu w tak imponujący sposób wzięły w niéj udział. Nie tak dawno krzyczano po dziennikach, żeśmy narodem rewolucyjnym, niech teraz poczną głosić, żeśmy narodem Maryi. Oby ta Najświętsza Matka wzmocniła i dokonała tego, co tak cudownie a tak litościwie, a tak cudownie rozpoczęła! a ów wąż starodawny, który tak nienawidzi Francyi, niech uczuje ciążar téj nogi, którą stanęła w Chartres, tak, iżby nawet ślepi widzieć mogli.

II.

Pielgrzymki Belgijskie.

Z Tirlemont piszą z dnia 25 maja do *Couriers de Bruxelles*:

„Pielgrzymka do Matki Bozkiéj do Notre-Dame — du Lac, właśnie co się ukończyła, a była wspaniałą, świetną i prawdziwie pełną znaczenia. Najmniéj 50,000 osób obojga płci, szczególniéj zaś mężowie wszelkich rang i wszelkich klas i każdego wieku, przybyli tutaj przedstawić niebu swe gorące modły.

Od piątéj godziny z rana mnóstwo ludzi ze wszech stron schodziło się i przechodząc ulice Tirlemontu, napełniały powietrze śpiewem i wzdychaniem.

O w pół do 9 godz. Msgr Dechamps, Arcybiskup z Mechlinu, w towarzystwie swych Wikaryuszów Jeneralnych przybył na miejsce święte i stanął w domu p. Louis Hallflants, czcigodnego prezydenta Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, a panowie hrabia Ludwik d'Ursel, Beckers, Robyns, d'Inkendale i kilku innych członków komitetu centralnego ku wspieraniu Ojca św., przyłączyli się do jego otoczenia. Widok miasta był tak pięknym, i tak malującym, że zdawało się, jakby należało to miasto do najożywieńszych i najpiękniejszych. Wszystkie ulice, kędy miała przechodzić procesya, były chorągwiami przystrojone,

z kolorami narodowymi i papiezkiemi: pomieszkanie pana Hallflants odznaczało się przed innemi przepychem i najświetniejszém przyozdobieniem: na wstępie były słowa pełne wiary wypisane w następny sposób:

Matka Bozka du Lac wypędzi Piemontczyków, oby ten dzień rychło zajaśniał.

O pół do 10 godz. rozpoczęła się procesya, na któréj czele postępował sam Arcybiskup; wszystko modliło się, odmawiając różaniec lub litanie do Najśw. Panny; naliczyłem 85 chorągwi z rozmaitych parafii, odróżniających się i kolorem i wielkością i różnemi obrazami, wszędzie lud przyklękał, bo biskup wszędzie błogosławił, tylko trzy czy cztery domy widziałem, które nie były ozdobione drzewami i kwiatami; nie potrzebuję tego dodawać, że to były domy panów liberalnych. O kwadrans na jedenastą rozpoczęła się uroczysta suma z całą asystą i z piękną muzyką; sumę odprawił JX. Proboszcz Oliviers: po Ewangelii św. miał sam Arcybiskup kazanie w słowach nie tylko wymownych, ale i mocno trafiających do przekonania ludu.

Otóż krótki ustęp z téj mowy, recytuję go z pamięci, a więc daleko słabiéj mogę go oddać, niż był wypowiedziany.

„Obchodzimy, rzekł Arcybiskup, dwie rocznice, również drogie wszystkim katolikom, którzy mnie słuchają: pierwszą jest rocznica ośmiowiekowa męczennika, męża prawego, sługi Chrystusowego św. Thierry Hollandczyka. Tutaj właśnie stał się ofiarą chciwości zbójców, którzy go pozbawili życia. Był zamordowany na tém samém miejscu, z którego mówię w r. 1073. Zdziwicie się może, że pozwolił P. Bóg na jego śmierć, On, o którym mówi Pismo św., iż nie pozwala bez swéj woli spaść ani jednemu włoskowi z głowy naszéj. Jeśli pozwala, abyśmy znosili prześladowania, niesprawiedliwości, jest to dla nas najwyższém dobrem duchowém; azaż nie widzicie jak z krwi Thierry de Hollande wypłynęły znaczne i niezliczone łaski?

Drugą uroczystością jest rocznica koronacyi św. Grzegorza Siódmego także w r. 1073. Ten św. Papież zwalczył nieprzyjacioły Kościoła, był za to wygnany, prześladowany i umarł, mówiąc te słowa: „Nienawidziłem nieprawość, i potępiam niesprawiedliwość, i dla tego umieram na wygnaniu.“ Tymczasem on tryumfował, bo jego prześladowca Henryk cesarz niemiecki umarł jak on na wygnaniu, a wkrótce potém wrócił dla Kościoła pokój, wolność, one prawa, o które walczył tenże Papież.

I tak samo zawsze będzie, bo papieztwo ma obietnice nie zmieniające cię. W końcu zeszłego wieku r. 1799 Pius VI umarł jako jeniec i pozbawiony tronu. Pius VII jego następca, był przez 5 lat jeńcem rewolucyi, więźniem władzy największéj z Cesarzów, tak, 5 lat, jest to jeszcze daleko do więzienia Piusa IX. Lecz patrzcie! Papież wstąpił na tron, a gdy wrócił spokojnie do swych krajów, Napoleon I dwa razy pobity udał się w drogę do więzienia na św. Helenę. On także niekiedy powiadał, że exkomunika nie wydrze mu z rąk żołnierzy, ani broni, a wy wiecie, że jego wielka armia zginęła niezadługo potém, pochowana w śniegach Rosyi. To samo będzie z Piusem IX., i z Papieztwem, lecz ile lat potrwa to nawiedzenie? Czyż Pius IX ujrzy trumf Kościoła jak Pius VII, albo czy on będzie nowym Mojżeszem, widzem z daleka téj chwały Chrystusa, albo czy to z jego śmierci powstanie dopiero uwielbienie oblubienicy Chrystusowéj? Bóg, który żyje w wieczności, wie to tylko sam. Dla nas, którzy żyjemy w czasie, chcielibyśmy, aby ten tryumf zjawił się bezzwłocznie, i o to też prosimy Najświętszą Pannę, Matkę Chrześciańską.“

Czcigodny ten Prałat dał potém błogosławieństwo Apostolskie, a suma potém była daléj odprawianą; mowa Arcybiskupa, któréj najgłówniejsze tylko myśli podałem, wielkie wrażenie sprawiła na słuchaczach, na onych 50,000 pielgrzymach, bo Msgr. Dechamps posiada ten rzadki dar wymowy, którym potrafi na wskroś przeszyć duszę słuchacza.

Suma skończyła się około południa, a lud rozszedł się do rozmaitych domów; na wieczór była illuminacya powszechna.

Nad wieczorem została wygłoszoną depesza do Ojca św. na ręce kardynała Antonellego następującéj treści:

„Arcybiskup z Mechlinu i 50,000 pielgrzymów klęczących przed Matką Bozką du Lac w Tirlemont, błagają Boga o tryumf dla Stolicy apostolskiéj, i proszą o błogosławieństwo Ojca św.“

---

† X. Franciszek Xav. Puszet.

(Nekrolog.)

Prałat kapituły Metropolitalnéj Lwowskiéj urodzony 1809 r. po sześciotygodniowéj ciężkiéj chorobie zasnął w Panu dnia 27 maja w samo południe z uderzeniem godziny dwunastéj. Pochodząc ze starożytnéj prowanckiéj rodziny baronów de Puget, która przed dwoma wiekami przeniósłszy się do Polski, wyższe w naszéj Rzeczypospolitéj piastowała urzędy, w młodym bardzo wieku, bo w dwudziestym zaledwie roku życia otrzymał już biret doktora obojga praw. Mąż niesłychanéj pracy, w służbie rządowéj chciał służyć krajowi. I rychło otrzymał stopień konsyliarza w wydziale fiskalnym we Lwowie. Bóg atoli na zacniejszy powoływał go urząd. Budziło się w nim powołanie do stanu duchownego, które ś. p. ks. Biskup Łętowski brat rodzony jego matki, synowéj Starosty Zawichostskiego, rozniecał i wzmacniał. Porzucił tedy nasz zmarły urząd swój i w r. 1850 na kapłana wyświęconym zostaje, aby resztę życia swego poświęcić wychowaniu młodzieży duchownéj, któréj lat kilka był rektorem Seminaryum, poświęcić Bogu, Kościołowi i bliźnim. Dziwna słodycz charakteru, dobroć niesłychana wszystkich do niego przyciągała, — kochali go wszyscy, niekochać nie mogli, bo jak słusznie ktoś powiedział, był dla wszystkich dobrym, wyjąwszy dla sameg siebie. Ostatnim groszem, ostatnią gotów był podzielić się suknią. Studenci, sieroty, wdowy, ubodzy stracili w nim ojca i dobrodzieja. Wszystko co miał, rozdał — w katedralnym kościele wiele rzeczy jego odrestaurowano kosztem. Na *Unię* nie mało wydał pieniędzy. Bo też sprawa Kościoła żywo go obchodziła. Bolał nad uciskiem Kościoła, bolał nad zaborem Rzymu i nad stanem Ojczyzny naszéj zalewanéj w téj mianowicie części (w Galicyi) niewiarą rozszerzaną przez nasze dzienniki.

W chorobie pokazało się, że prałat niema bielizny na łóżku. Nie dbał o nic. On tylko o Bogu i duszy pamiętał; modlił się czas cały; a kiedy sparaliżowanie mowę już odjęło, żegnał się jeszcze i skostniałą upadającą rękę podawał ks. prałatowi Morawskiemu, który go wodą święconą maczał po czole. Czysta ta dusza kilkakrotnie w ciągu choroby jednała się z Bogiem. „Nie o zdrowie moje módlcie się, rzekł był do jednego ze swych przyjaciół, ale za moją duszę proście Pana Boga.“ Rzewną zaprawdę była scena, kiedy się ze wszystkimi żegnał. „Sebastyanie, rzekł do służącego, rozstaniemy się z sobą, daruj mi, jeźlim kiedy był dla ciebie przykrym, Bóg chce, abym umarł, pragnę, aby się stała święta wola Jego.“ I umarł jak żył — umarł śmiercią sprawiedliwego. Lotem błyskawicy obiegła o tém wieść po mieście. Ubodzy, przyjaciele cisnąć się poczęli do ciała, aby zapłakać i za jego pomodlić się duszę. W dzień pogrzebu tłumy ludu napełniły katedrę. Znaczna liczba kapłanów przybyła z prowincyi. Wszystkie trzy obrządki znalazły się przy jego trumnie przez kapłanów niesionéj. Jego Exce-

lencya nasz Arcypasterz wprowadził ciało do kościoła, w otoczeniu trzech kapituł: łacińskiéj, ormiańskiéj i ruskiéj; podczas nabożeństwa przybył Najdostojniejszy Arcybiskup ormiański ks. Szymonowicz; Najczcigodniejszego zaś ks. Hirschlera biskupa Przemyskiego, który dla słabości zdrowia przybyć nie mógł, przedstawiał ks. kanonik Łobos. Mowy na wyraźne żądanie zmarłego nie było. Pogrzeb swoim kosztem sprawiła przewielebna kapituła.

Tak umarł ojciec ubogich, kapłan świątobliwości, pokory wielkiéj, zasad niewzruszonych, duszą i sercem przywiązany do Kościoła, wierny syn Ojczyzny! Umarł, aby przed tronem Boga bożego dla nas błagać miłosierdzia!

(*Przegląd lwowski.*)

---

† O. Karól Kaczanowski.

(Nekrolog).

Nie wspominaliśmy dotychczas nic o zgonie śp. O. Karóla Kaczanowskiego ze Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców, spodziewając się, iż kto z życzliwych pismu naszemu, poda nam obszerny nekrolog. Obecnie musimy zadowolnić się wzmianką, jakąśmy w *Kuryerze pozn.* znaleźli. Oto co czytamy:

„Ojciec Karól Kaczanowski urodził się w roku 1800 w Pińsku. Odebrawszy nauki odpowiednie, poświęcił się rychło rzemiosłu wojennemu, a że zawsze był dokładnym i pilnym w wypełnianiu swoich obowiązków, co mianowicie u żołnierza wielką jest zaletą, wnet z jednego stopnia postępował na drugi, tak, że gdy powstanie listopadowe wybuchło, był już porucznikiem artyleryi w Warszawie. Nadzieja uwolnienia ojczyzny od jarzma obcego, znalazła oczywiście silny odgłos w jego sercu, i całą duszą postanowił poświęcić się na jéj usługi. Z kompanią swoją brał więc udział we wszystkich znaczniejszych bitwach, a w onym sławnym odwrocie jenerała Dębińskiego do Warszawy, K. Kaczanowski i ze swojemi sześciu działami odznaczył się pomiędzy tymi, którzy, wstrzymując nacierających Moskali, zasłaniali odwrot całéj armii. Po smutném zakończeniu wojny udał się Karól Kaczanowski wraz z innymi na wygnanie do Francyi.

Lecz duch jego, złamany zrazu nieszczęściem ojczyzny wnet swą przyrodzoną odzyskał energią i Kaczanowski, przyzwyczajony do pilności i skrzętnego życia, jął się pracy, żeby nikomu nie być ciężarem. Jego wytrwałość i energia zwróciła na siebie uwagę Francuzów i w krótkim czasie powierzono mu miejsce dyrektora w wielkiéj fabryce i lejarni żelaza w Paryżu. Tak więc Kaczanowski nie potrzebował się już troszczyć o niezbędne życia potrzeby, bo dla swojéj osoby miał utrzymanie i przyzwoite stanowisko zapewnione. Lecz szlachetne jego serce nie dozwoliło mu myśleć tylko o sobie samym; pragnął on ciągle służyć sprawie ojczystéj i to w sposób, jaki mu się widział najlepszym. Ztąd wstąpił do towarzystwa demokratycznego, a swego pojęcia o braterstwie dowody tém głównie okazywał, że z własnych dochodów wspierał potrzebujących. Pan Bóg w nagrodę za te jego dobre chęci zlitował się nad nim i oświeciwszy go łaską swoją, z błędnych manowców sprowadził na drogę prawą. Karól Kaczanowski zaprzyjaźnił się był w Paryżu z młodym ale niezwykle utalentowanym wychodźcą Litwinem, Piotrem Semenenką. Ten, będąc z początku wielkim niedowiarkiem, zaraz za łaską Bożą nawrócił się i wraz z Hieronimem Kajsiewiczem postanowił całkowicie oddać się Bogu. Nawrócenie to zrobiło na Kaczanowskim wielkie wrażenie, zaczął rozmyślać nad sobą i niebawem pociągnięty łaską Bożą poszedł za tym przykładem. Przez niejakiś czas prowadził z innymi życie wspólne w domku paryzkim pod dyrekcyą Jańskiego, a potém odbywszy w Rzymie potrzebne nauki teologiczne, został wyświęcony na kapłana i złożył śluby zakonne.

Podczas wojny wschodniéj został przez Zgromadzenie posłany na kapelana dywizyi polskiéj, a gdy ta z końcem wojny rozwiązaną została i część legitymistów polskich za staraniem jenerała Zamojskiego otrzymała prawo kolonizowania się w sławnéj tesalskiéj dolinie Tempeja, O. Kaczanowski najwięcéj się przyczynił do założenia osady polskiéj Reszydié.

Późniéj pracował O. Karól między rodakami swoimi w Paryżu, a gdy Ojciec św. zażądał od Ojca Kajsiewicza misyonarzów dla Bulgaryi, Opatrzność chciała, że on przybył właśnie do Rzymu na obchód kanonizacyjny. O. Kajsiewicz był w wielkim kłopocie, gdyż Zgromadzenie jeszcze było nader szczupłe i rzeczywiście nie było żadnego, którvby w téj chwili mógł się podjąć tak niezmiernie trudnego obowiązku. O Ojcu Kaczanowskim nie można było na seryo myśleć, albowiem na misyonarza potrzeba nowych sił, a on miał już lat 62. Jednakże, gdy nie było innéj rady, a O. Karól wiele posiadał przymiotów prawdziwego misyonarza, zaprosił go do swego pokoju O. Kajsiewicz i tu się wszczęła następująca pomiędzy nimi rozmowa, którą O. Kajsiewicz dosłownie podaje w niewydanych jeszcze pamiętnikach:

Ojcze Karólu, rzekł Kajsiewicz, coś mi się zdaje, że już świętym wyznawcą nie zostaniesz.

— Nie ma niebezpieczeństwa, Ojcze, bym nim został pas de danger.

— W takim razie, ciągnął daléj jenerał, byłby interes dla ciebie bardzo korzystny, gdybyś mógł zostać świętym męczennikiem.

— Wyborny interes, odparł, alem ja niegodny takiéj łaski, bom lichy grzeszny człowiek.

— Zawsze warto spróbować; pojedziesz do Bulgaryi, może się jaki Turek albo schizmatyk zmiluje i głowę ci utnie, a że koniecznie to uczyni in odium fidei, więc zawsze zostaniesz męczennikiem.

— Dałby to Bóg, odpowiedział, ale jużem trochę stary.

— Wielka rzecz, podchwycił O. Kajsiewicz, wiemci ja dobrze, że umrzesz, ale mi tymczasem dasz czas do wychowania nowych misyonarzy.

Poczciwy Ojciec, pisze O. Kajsiewicz, uderzył się w czoło i zawołał:

— Jakiż ja niemądry, żem o tak prostéj rzeczy nie pomyślał.

— No to dobrze, pojadę, tylko zamawiam jednę łaskę, bym już tam umrzeć mógł jakąkolwiek śmiercią.

Tak więc O. Kaczanowski udał się z jednym braciszkiem zakonnym do Adryanopolu i tam rozpoczął dzieło apostolskie pomiędzy Bulgarami. Mając do walczenia z niewypowiedzianemi trudnościami, rozwijał on tem większą energią i żadnemi niezrażony przeszkodami, założył szkołę i kaplicę i coraz więcéj dusz dla unii pozyskiwał. Późniéj gdy inni misyonarze Zgromadzenia przybyli do pomocy, zostawał ster misyi ciągle w jego ręku i pod jego kierunkiem, z małego początku coraz bardziéj poczęła rozwijać się i zakwitać ta winnica misyjna.

Nadwątlone atoli zdrowie nie pozwalało mu stać dłużéj na czele coraz więcéj rozwijającéj się misyi. Po złożeniu tedy swego przełożeństwa przybył do Rzymu i tutaj resztę trudami i pracami skołatanego żywota przepędzał na modlitwie i służbie Bożéj. Niestety, do słabości jego przyłączyła się bardzo bolesna wewnętrzna choroba, która przez dwa lata dawała mu sposobność do ćwiczenia się w cierpliwości chrześciańskiéj. I rzeczywiście, w słabości swojéj nieraz braciom bardzo piękny i budujący dawał z siebie przykład. Bo też dziwnie miłego i ujmującego był charakteru. Nabywszy wiele doświadczenia i doznawszy wiele przygód w rozmaitych kolejach życia swego, opowiadał bardzo zajmująco, a mając z natury wiele dowci-

pu, umiał wszędzie wypadki chwytać z ich zabawnéj strony. Tym sposobem nagromadziwszy wielką moc dykteryek, umiał każdą rozmowę okrasić opowiadaniem jakiego zabawnego zdarzenia, z którego nauka wypływała moralna. Ztąd obcowanie z nim było przyjemne, a wszyscy bracia jego równie go kochali jak poważali i każdy się ubiegał o to, żeby mógł O. Karólowi jaką wyświadczyć przysługę. Rodaków, którzy mieli sposobność rozmawiać z nim w Rzymie, zjednywał sobie od razu serca. Poważna jego postać w szerokiéj sukni duchownéj i siwa broda, wzbudzała w każdym uszanowanie. Krótko przed śmiercią choroba wzmogła się nadzwyczaj i już łóżka opuścić nie mógł. W kilka dni, przyjąwszy kilkakrotnie Sakramenta św., z wielką pobożnością i zbudowaniem obecnych swoich braci oddał Bogu ducha. Było to we wtorek dnia 13 maja. W piątek tedy po odprawieniu nabożeństwa żałobnego w kościele św. Klaudyusza, odprowadzili wszyscy Polacy, znajdujący się w Rzymie, zwłoki jego na cmentarz św. Wawrzyńca i złożyli je w grobowcu obok niedawno pochowanego O. Kajsiewicza.

* * *

Tak więc dwaj zakonni bracia i towarzysze broni mężowie apostolskiego ducha, dzielni synowie ojczyzny, po ciężkich trudach i długiéj pracy legli obok siebie w Piotrowym Grodzie, aby przed Tronem Bożym uprosić dla biednéj ojczyzny naszéj zmiłowanie i łaskę! Spoczywajcie w Bogu drodzy Ojcowie nasi. Modląc się za Was, Waszéj prosimy przyczyny. — Requiescant in pace!

Korespondencya rzymska w Dzienniku polskim.

Dziennika polskiego, wychodzącego we Lwowie, nie trzymamy osobno, i rzadko go w ogóle widujemy. Jest to jedno z najniecniejszych polskich pism, których człowiek uczciwy nie bierze *sponte sua* do ręki, by się nie skalać brudem żydowsko-polskiéj kliki lwowskich pisarków. Jest to tak dalece *sui generis* dziennik, że ani elementów nie zna gramatyki polskiéj, nie mówiąc już nic o stylu, a co do zacności, to słusznie ostatni *Przegląd polski* przedstawia go jako zakałę dziennikarstwa polskiego. W *Wędrówce po Galilei Przeglądu* krakowskiego widzimy, jak wszystkie inne gazety żydziaka lwowskiego kopią nogą i wyrzucają z swego grona z oburzeniem. Do téj wielkiéj kloaki brudu i niegodziwości wszelakich ściekają nienawiści szatańskie i wszystka złość żydowskiego liberalizmu galicyjskiego, i takich ludzi jak Wład. Kulczycki i Józef Ignacy Kraszewski. Pseudohrabia Kulczycki dawniéj zwolennik papieztwa, propagator ultramontanizmu, został następnie agentem rosyjskim, jak mówią powszechnie; co zaś pewną rzeczą, to to, że jest obecnie agentem włoskim. Z natury rzeczy wypływa, iż odsługując się rządowi Piemonckiemu za ordery i ordynaryą, z któréj żyje, musi zohydzać papieztwo. Zresztą Tacytowskie *odi quem laesi* i na nim się sprawdzi psychologicznie. Owoż ten pseudohrabia Wład. Kulczycki, wyrzucony dzisiaj z biur redakcyjnych dzienników, jak *Czasu*, *Dziennika poznańskiego*, (*Tydzień* p. Kraszewskiego, który mu dał *carte blanche* do policzkowania papieztwa, już nie wychodzi), znalazł przytułek u żydków lwowskich *Dziennika polskiego*, i w tém to piśmie w rzymskich swych korespondencyach systematycznie, z piętnem zdrajcy na czole, znieważa i spotwarza papieża, papieztwo, Kościół i wszystko co do Kościoła należy. Posłuchajmy, co pisze w liście z dnia 4 czerwca:

„Biedny umierający prawie starzec (Pius IX). wolał grać rolę dyplomaty. Po utraceniu władzy świeckiéj myśli on o niéj nierównie wiecéj jak o duchownéj (sic), królewskość jest mu droższą od saméj nieomylności osobiście mu przyznanéj przez usłużną większość watykańskiego soboru. Wszystkie dziś sprawy kościelne są oddane kongregacyom, kardynał Patrizi, wikaryusz Jego Świątobliwości, z niewielkiém kółkiem kolegów i zaufańców rządzi samowładnie Kościołem bożym, nie dokładając się już nawet jego Głowy: papież zachował sobie te tylko sprawy, które choć odrobinę ziemską władzą trącą, które mają na sobie larwę, cień jakiś ziemskiego samodzierstwa. Utraciwszy ziemską koronę nie może poprzestać na infule saméj, ani nawet na tiarze, na któréj jednak dwie jeszcze najważniejsze, bo czysto duchowne korony pozostały: Namiestnika Bożego i ojca wszystkich wiernych. Potrzeba mu nieodbicie trzeciej korony, téj właśnie któréj brak, a w niedostatku onéj cień i jéj majak stał mu się nieodzownym. Niestety! przypomina to dziatki grające w króla.

„Watykan gra w téj chwili w mizerne, nędzne, śmieszne współzawodnictwo i współubieganie się z Kwirynałem.“

Kto to wszystko pisze? Kto Piusa IX zowie *biednym* kto go do *dzieciaka* przyrównuje? Nie może być wątpliwości o autorstwie tego niegodnego paszkwilu. Poznać ptaka po pierzu, poznać Grafa Kulczyckoja po rozpustnym stylu i po piekielnéj nienawiści do papieża, nawet do téj najdostojniejszéj świątobliwéj osoby Piusa IX. Graf Kulczyckoj *osobiście* nienawidzi papieża, nienawidzi dla tego, że go zdradził i że za zdradziectwo na rozkaz Piusa IX. z przedpokoi jego wyrzuconym został.

Graf Kulczyckoj pisze w końcu swéj korespondencyi, że „Dante Alighieri wpakował do piekła dwóch papieży“. Nie przypominamy sobie, dokąd tenże poeta wpakował zdrajców i wrogów papieztwa; ale to wiemy, że Judasz zdrajca obiesił się na postronku i *medius crepuit*. . . .

Trzecie zapytanie.

Zaczyna się u nas obecnie wzmagać ruch wydawniczy a mianowicie wydawnictwo kazań rozwija się szczęśliwie: Jak słyszymy, *Słowo Boże* X. Bojanowskiego po raz drugi wychodzi z pod prasy (w Peplinie); drukują się téż podobno (tamże) *Dyspozycye do kazań* przez X. z dyecezyi Gnieźnieńskiéj, a przysposabia się przedruk *Nauk katechismowych* X. Wicherta S. J., i my sami o utrwaleniu na stałych podstawach *Bibloteki kaznodziejskiej* myślimy. Wobec tego zwrotu domyślnego, chcąc mianowicie swojskie nasze kaznodziejstwo z czasów dawniejszych poznać gruntownie, a co godne pamięci i naśladowania, z zapomnienia wydobyć, od zagłady uratować, — jakośmy już co do dwóch kaznodziejów naszych: X. K. Drużbickiego i X. Jana Kaczyńskiego S. J. pozostałych, a nieznanych dotąd rękopisów kaznodziejskich uczynili zapytanie: tak i teraz podobną w téj saméj materyi zanosimy publiczną prośbę.

X. Józef Szpaderski w IIim tomie swego dzieła: „O Zasadach wymowy“ (1870) na str. 405 podaje kilka dat z życia X. *Jana Słonczewskiego*, którego jako niepośledniego wychwala kaznodzieję, zarazem dłuższe ustępy z drukowanych jego kazań przytacza. Z przytoczeń tych poznajemy iż X. Słonczewski rzeczywiście do *dobrych* kaznodziejów, a mianowicie tak zwanych ludowych, należy.

X. Jan Słonczewski urodził się w Warmii. Mąż to głębokiéj nauki, a przytém apostolskiéj gorliwości, jako kaznodzieja przemawia z całém namaszczeniem, z miłością, prostotą, a porusza i pociąga serca. Z kazania jego pro Dominica 79mae 1778 de statu rusticano przywodzimy za X. Szpaderskim obszerne cytaty, które dostatecznie wymowę jego cechują. Początek jest taki:

„Spodziewałem się, że dziś tak wiele w kościele ludzi znowu będzie, jak dziś dwie niedziele temu było; aż to nie! Jak to ten lud od służby i chwały boskiéj dla własnego zbawienia swego unika, aż trzeba sposobów na przynaglenie wnijścia do Królestwa niebieskiego na niego wynajdywać. A mogliby za jednym zachodem i w kościele i w mieście być, i nabożeństwa i targu odbyć, kiedy już te dwie rzeczy razem połączyć, żeby dwom panom, Bogu i światu, służyć chciano. Oto widzę i tak nie uchodzi: nie prędko się zjeżdżają, a gdybyśmy się z nabożeństwem opóźnili toby się jeszcze później zjeżdżali — taki to lud niedbały i nieczujny w sprawie zbawienia. Przynajmniéj wy tu przytomni słuchajcie pilno, co wam powiem".

W I części wykazawszy z Pisma św. równość wszystkich u Boga, mowi:

„Na pociechę waszą to mówię, abyście w swoim acz podłym ale doskonałym stanie o zbawieniu nie rozpaczali, lecz téj nadziei dobréj byli, iż stan prosty do nieba zaprowadzić może. Spojrzyjcie jeno w niebo, oj! gdyby się przed wami tu otworzyło, obaczylibyście w nim *św. Izydora*, który był chłopkiem i oraczem, kiedy i mszy św. w blizkim kościele słuchał, aniołowie za niego orali. Obaczylibyście św. *Notburgę*, która była prosta dziewka, — tak ściśle dzień święty święciła, że sierp swój na powietrzu zawiesiła cudownie. Obaczylibyście św. *Windelina*, który prostym był pasterzem z książęcego stanu, dobrowolnie się do tego stanu udał, ze wzgardy świata i miłości Boga. Obaczylibyście między wielu innymi i *Kazimierza Korsaka*, Polaka Litwina, o którym nowe żywoty mają, iż z zacnego kawalera i urzędnika wojskiego, udał się naprzód na puszczę, potém do własnéj wsi dziedzicznéj, gdzie lat kilka u swego poddanego za parobka służył, szczerze pracując, do swojéj własnéj siostry na pańszczyznę i straże chodził, nieraz za jakieś niedogodzenie bity zostając. I tak się z aktu heroicznego utaił, iż nie był poznany; aż dopiero, gdy śmiertelnie zachorował, prosił, aby tego kapłana Jezuitę do niego przyzwali, którego na téj a téj blizkiéj drodze znajdą, a ten był jego niegdyś nauczyciel, przywitał go po łacinie po imieniu, a kapłan ten go nie poznał, otwiera przed nim cały życia swego proceder i prosi go o te dwie rzeczy. 1, aby zwyczajem innych wieśniaków na mogiłkach pospolitych był pochowany. 2, aby tego wszystkiego ludziom nie wyjawiał, jakoż aż po śmierci tegoż kapłana manuskrypt o tym został znaleziony. Tak to stan potrzebny, stan dobry stan doskonały, jest stan prosty — iżaliż wszyscy mogą być uczonymi? Prosto bez wysokich nauk i talentów może prowadzić do nieba, gdyż zakon to najściślejszy jest. Nie masz w nim tyle okazyi, ponęty i powabów do grzechu, jak w innych stanach Luter, Kalwin do tego stanu ani zaglądał, bo nie znalazł tam z podobnym sobie gustem ludzi. Lubieżność wcale tam pracami i niewygodami uspokojona, dla któréj gdzieindziej najwięcéj ginie. Nie mają tam za tak wiele i niesprawiedliwości odpowiadać P. Bogu, jako inni. Pycha, łakomstwo, nieczystość, zazdrość i inne nieprawości nie tak się tam szerzą. Łatwa tam spowiedź, materyi do absolucyi czasem nie najdziesz. To się tylko w tym stanie znajdzie: kradzież, osobliwie u własnego pana, przekleństwa z niecierpliwości, przysięganie się fałszywe, lub niepotrzebne bocenie się. Także pijaństwo, a stąd zwada i zabójstwo, gwałcenie dnia świętego, zaniedbanie mszy w dni święte, jako i teraz dla targu mszą opuszczają, a toć to jest pańszczyzna boska, sobie przez to robicie na niebo. Także najczęściéj się to zdarza, nieumiejętność pacierza, niewiadomość rzeczy do zbawienia potrzebnych, niedostatek wiary, — za to wiele idzie na zgubę wieczną. Postrzeżcie się tedy w tym proszę was, jeżeli z stanu prostego chcecie do nieba trafić prosto".

W IIgiéj części tak rozprawia:

„W stanie roboczym można i wiele zarobić na niebo. Czy wy mnie to wierzycie? wy robotnicy. „Wierzamy, dobrodzieju, rzeczecie, jako mi odpowiadać zwykliście, ale my tak wiele pacierza zmówić nie możemy, jako waszeć, boć czasu nie mamy". Alboż to pacierzami na niebo zarobić można? Alboż to tylko pacierzami co dobrego czynić można? Dobry jest pacierz, potrzebny jest pacierz, pożyteczny jest pacierz w swoim czasie, ale nie sam tylko, boby się w tym wielom krzywda działa, gdyby tylko tym na niebo zarobić można, a tu czasu niemasz. Niech ci i zawsze pacierz mówią, którzy nic nie mają do czynienia, nic więcéj już robić nie mogą, ręce prawda już mają chore, ale usta zdrowe, a próżnują. Niech ci raczéj pacierz mówią i Boga chwalą, którzy próżnemi tylko gadkami drogi czas trawiąc, a ludzi ogadują, osławiają, posądzają. Niech ci i za siebie i za drugich pacierz mówią, którzy ze stanu na to postanowieni, z dobrodziejów i fundatorów żyją, i na których inni robią. Ofiarujcie wy każdą robotę waszą P. Bogu, i stanie wam za modlitwę ustawiczną, mówcie albo myślcie przed każdą robotą waszą tak: P. Bogu na chwałę, albo dla Ciebie, Panie, to uczynię, albo dla woli, woli twojéj, żeś mnie w takim stanie, abym robił, dał się urodzić . . . i pewnie będzie z zasługą na niebo". . .

Na tém poprzestajemy. Widoczna, że X. Słonczewski umie po prostu a serdecznie a praktycznie do ludu przemawiać. My kazań jego drukowanych zgoła nie znamy, i gdyby nam ich chciano użyczyć, bylibyśmy obowiązani, bobyśmy się mogli sami przekonać, czy dziś można z nich zrobić obfity użytek. Sądzimy, żeby w *Biblotece kaznodz.* znalazły odpowiednie pomieszczenie. — X. J. Szpaderski pisze, „że X. Jan Słonczewski (1727 — 1794) zostawił sześć grubych tomów kazań w rękopiśmie, nadto *Nauki katechismowe w dwóch* tomach. Owóż o tę szacowną pozostałość nam chodzi. Choćbyśmy do rąk naszych nie mieli jéj dostać, ani rozporządzić nią ku dobru publicznemu, prosimy przynajmniéj o wiadomość: *gdzie* się one manuskrypta znajdują. Szczęśliwy ich właściciel winienby wydobyć je z ukrycia. Lubownicy przeszłości naszéj, wszyscy co dbają o podniesienie u nas literatury kaznodziejskiéj, niezawodnie uszczęśliwieniby byli tym nowym a nieznanym dotychczas nabytkiem.

KORESPONDENCYE.

Pelplin.

W sam początek b. m. nadeszły z Królewca do stolicy biskupiéj orędzia w myśl nowych praw kościelnych.

Examin kleryków naszych ma się odtąd odbywać w Brunsbergu; członkowie komisyi tamtejszéj nie zostali wymienieni, możebność wcale więc niewykluczona, że przypadłoby aspirantom stanu duchownego stanąć przed otwartymi nieprzyjaciołmi Kościoła, zwolennikami nieomylnéj wiedzy niemieckiéj. Zażądano też notat osobistych o indygenacie i venia legendi profesorów, oraz planu lekcyi. Pomimo grzeczność, jaką podobno list prezesa nacechowany, widzimy systematyczne przeprowadzenie uchwał.

Podobne żądanie co do Collegium Marianum domaga się spisu nauczycieli oraz ich zaświadczeń. Trochę naiwnie brzmi zapytanie: ile uczni przyjęto w ostatnich latach do zakładu bez warunku, by swego czasu poświęcili się teologii. Zaręczamy, że o takim warunku nikt niepomyślał od samego założenia szkoły. — Celem jéj było i jest: przez wychowanie młodzieży przysporzyć liczby duchownych, którą myśl wyraził także patent królewski fundujący na szczątkach szkoły jezuickiéj nowe Gimnazyum w Chojnicach, lat temu blisko 60. Kościół nie wpaja sztucznie i przemocą ducha kapłańskiego, daje tylko sposobność wykiełkowania się stałym zamiarom pod okiem troskliwych nauczycieli. Odchodzącego z Peplina ucznia

nikt nie namawia do stanu duchownego, ztąd widzimy dawniejszych kollegianów dziś w Berlinie i w Gryfi i we Wrocławiu porównie jak w Pelplinie. Kolegium szkólne w Królewcu wglądnie także do ustaw zakładu i porządku studyów uczni; zażądano dla tego odpowiednich papierów. Baczności pana prezesa nic nie uchodzi. Chciałby się dowiedzieć, z jakich funduszów pobierają nauczyciele Coll. Mar. płacę, oraz jakie subsidia przyczyniają się do utrzymania szkoły. —

Życzymy sędziwemu Arcypasterzowi pomocy Boskiéj, bo się wywinął z wszystkich zasadzek. Co do zachowania się JW. ks. biskupa wobec zakazu języka polskiego przy wykładzie religii na gimnazyach katolickich w prowincyi naszéj, podać mogę trochę wyjaśnienia. Rząd wprost udał się do księży profesorów religii, zabraniając im uczyć, od kwarty począwszy, po polsku. Zarazem mieli podać materyał statystyczny co do uczni sexty i kwinty, mianowicie ile uczni Polaków posiada dostatecznie język niemiecki; rząd bowiem miał wtenczas zamiar wykluczyć i tam język polski. Na to ks. Biskup zaniósł do prezydyum zażalenie o pominięcie stolicy biskupiéj, jako dozorującéj nad udzielaniem religii, oraz zaprotestował przeciwko wszelkim pomysłom odnoszącym się do rozciągnienia zakazu językowego na wszystkie klasy gimnazyalne.

Przyznać nam trzeba, że chłopczyk polski z Prus Zachodnich, przebywając ze dwa lata w mieście mniéj więcéj niemieckiém, nabiera powoli tyle znajomości języka niemieckiego, że przy uwzględnieniu i wyrozumiałości odnośnego profesora może od biedy uczyć się po niemiecku. JWKs. Biskup ze stanowiska objektywnego uczynił więc zupełnie zadosyć obowiązkom pasterskim, a uchronił się skrajności. Zaznaczyć trzeba, że wiadomość o kroku Jego dostała się nam tylko przypadkiem. Odsłania to najwybitniejszą sprężynę charekteru Arcypasterza: działanie ciche, ale troskliwe.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Dzienniki katolickie donoszą z rozmaitych stron o uroczystych obchodach procesyi Bożego Ciała. We Wiedniu sam cesarz z całą rodziną i ministrami był obecny. W Monachium król bawarski wbrew rozkazowi jenerała komenderującego v. d. Tann nakazał, aby cały garnizon w paradzie brał udział w procesyi. W Paryżu również bardzo uroczyście obchód ten się odbywał. Przy 17 procesyach towarzyszyła muzyka wojskowa. W Berlinie także odbyła się coroczna tradycyjna pielgrzymka na Boże Ciało z Moabitu do Szpandawy.

— *Aachener Ztg.* donosi, iż superior OO. Redemptorystów w Akwizgranie otrzymał już urzędowy rozkaz, aby czynności zakonnych natychmiast zaprzestali, a dom cały do 1 listopada r. b. został rozwiązany. OO. Redemptoryści oprócz Akwizgranu, mają kilka jeszcze domów nad Renem, a w Bawaryi obsługują sławne z pielgrzymek miejsce Alt-Oetting, gdzie leży pochowany sławny Tilly. W ogóle mają w Niemczech domów 16, które teraz wszystkie kassacie ulegną. Ojcowie z Alt-Oetting, zanieśli petycyą do króla Bawarskiego, by im wolno było tam chociaż kilku pozostać nie jako zakonnikom, ale jako świeckim księżom, aby to miejsce, cel pielgrzymek katolickiego ludu, nie opustoszało, ale bodaj czy co wyjednają.

— Temi dniami opuściło Paryż, udając się do Nowéj Kaledonii, jednéj z grup wysp australskich, ośm sióstr miłosierdzia, pomiędzy niemi siostra Gabryela, dawniéj na świecie markiza de Travenehons, ozdobiona krzyżem legii honowéj za usługi pełne poświęcenia oddawane armii nadreńskiéj w roku 1870. Nowa Kaledonia, jak wiadomo, jest miejscem deportacyi zbrodniarzy komuny paryzkiéj, pomiędzy których owe siostry miłosierdzia ze swym nieprzebranym skarbem chrześciańskiéj miłości się udają, Rochefort, dotąd z łaski pana Thiersa, niby dla słabości zdrowia, we Francyi zatrzymany, ma teraz także udać się za swoimi spólnikami do Nowéj Kaledonii. Córki jego, jako też drugiego bohatera komuny „jenerała" Cluseret, przyjęły do siebie darmo na wychowanie zakonnice we Wersalu i w Plaisaure.

— Dzienniki amerykańskie donoszą o śmierci sławnego Ojca Piotra de Smet, jezuity, apostoła Indyan, który apostolski swój żywot zakończył w St. Louis 23 maja r. b. Całe swoje życie spędził on na nawracaniu pokoleń indyjskich w zachodnio-północnéj części północnéj Ameryki (Far West). Trudności, z któremi mu walczyć przychodziło, były niesłychane, bo każde pokolenie innym mówi językiem dla Europejczyka niezrozumiałym i trudnym do nauczenia. O. Smet pomiędzy Indyanami czczony był nadzwyczajnie. Przy zatargach swoich z rządem Stanów Zjednoczonych jego za pośrednika swego używali. Od czasów św. Franciszka Ksawerego bodaj czy miał Kościół większego nad niego misyonarza. O pracach jego doczytać się można w Rocznikach Rozkrzewiania Wiary św. wychodzących i u nas w Poznaniu regularnie w dwumiesięcznych poszytach w polskim przekładzie, zawierających tyle ciekawych szczegółów nietylko co do rozszerzenia wiary, ale i etnograficznych w sprawozdaniach misyonarzy ze wszystkich stron świata, lecz niestety tak mało znanych i czytanych.

— Przeszły na łono Kościoła katolickiego w Anglii druga córka Lady Herbert of Lea, a w Bostonie, w Ameryce, panna Langfellow, synowica sławnego poety tegoż nazwiska, autora Ewangeliny, Złotéj legiendy, Śpiewu Hiawathy itd., który sam także jest katolikiem.

— Z korespondencyi z nad Nidy do *Przeglądu katolickiego* w Warszawie wyjmujemy taki ustęp:

Zycie nasze upływa jednostajnie, prawie jakby po klasztornemu; modlitwa i praca, praca i modlitwa, to zwykłe nasze zajęcie. Po wizytach mało wyjeżdżamy, bacząc na zdanie: „*quotiescunque inter homines fui, semper minor redii,*" a nawet nie mamy czasu na to. Zjeżdżamy się na odpusty dosyć licznie, ażeby pomódz w pracy około zbawienia gospodarzowi, a przy téj sposobności zobaczyć się z konfratrami. Do spowiedzi wielkanocnéj przybywamy sobie także z pomocą w ten sposób, że wyznaczamy sobie dni, i po kilku zjeżdżamy się do jednego, i już od rana pracujemy do wieczora, a czasem i wieczór nas z kościoła nie wypędza; razem pracować to i miléj i ochotniéj. Oprócz zwykłego zajęcia się pacierzami kapłańskiemi, mszą świętą, obowiązkami parafialnemi, przysposabiamy dzieci do pierwszéj spowiedzi i komunii św., którą to spowiedź i komunią dopełniają dzieci osobno na Zielone Świątki. Pierwsza komunia św. jest udzielana w dzień Zielonych Świątek uroczyście, to jest z odnowieniem ślubów na chrzcie świętym uczynionych. Wcześniéj odprawia się suma, podczas któréj dzieci, o ile możności przybrane biało i czysto, klęczą w parach. Przed komunią świętą ma się do nich stósowną naukę i przemówienie do obecnych rodziców i zgromadzonych ludzi; toż samo po komunii świętéj. Po skończonéj mszy świętéj, ksiądz oznajmia dzieciom, że pójdą złożyć te przyrzeczenia na

służbę Panu Bogu, jakie za nie uczynili chrzestni rodzice, gdyż one mówić nie mogły, i zaintonowawszy pieśń, prowadzi dzieci do chrzcielnicy, przyozdobionéj na ten raz w najpiękniejsze kwiaty, przy któréj na zapytania jak przy chrzcie świętym, dzieci odpowiadają, a na znak, że swych przyrzeczeń starać się będą Bogu dotrzymać, dotykaja się chrzcielnicy. Następnie prowadzi ksiądz dzieci do konfesyonału, do ambony, do ołtarza Matki Boskiéj, wszędzie przy stósownych naukach i napomnieniach, dzieci rękami się dotykają, na znak, że będą starały się być dobremi i cnotliwemi. Ażeby nie było zamięszania, trzeba w wigilią dobrać dzieci równe wzrostem, i zapowiedzieć im, żeby każde swojéj pary pilnowało, i trzeba z nimi parę razy w parach obejść od ołtarza do chrzcielnicy itd. Powróciwszy do wielkiego ółtarza, ma się jeszcze naukę do dzieci i do zgromadzonego ludu; śpiewa się Te Deum i rozdaje się dzieciom obrazki na pamiątkę, które im zawsze wielką radość sprawiają, i są przypomnieniem chwili dla nich najszczęśliwszéj. Taka komunia święta nietylko na dzieci wywiera zbawienny wpływ na całe życie, ale także działa zbawiennie na otaczających, i łza prawdziwego żalu spłynie nie po jednéj twarzy. Nabożeństwo majowe odprawiamy jedni codziennie, drudzy w środy, soboty i niedziele. Takie są mniéj więcéj nasze zatrudnienia duchowne, ale jeszcze nie wszystkie, boć to do duchownych i czytanie należy.

Na rozrywkę, na pokrzepienie umysłu, mamy zajęcie gospodarskie, prawda, że niewielkie, tém téż lepiéj, bo mniéj czasu mu poświęcamy, ale za to gospodarstwo nasze powinno być wzorem dla włościan, którzy we wszystkiém najwięcéj naśladują księdza, każdy z nich ma prawie tyle gruntu co i my, łatwiéj z nas wzór brać może, niż z dworskich obszarów. Bardzo wielu z nas oddaje się z zamiłowaniem pszczelnictwu, oprócz zwykłych barci mamy ule Dzierzona, ulepszone przez Lubienieckiego, bo to są najlepsze, i wszelkie z nich pożytki wyciągnąć można, tak co do rojów, jak i do miodu, gdyby tylko pora roku odpowiadała, a która od trzech lat jest najniepomyślniejsza. Wszelkie czynności koło pszczół sami odbywamy, trzymajac się przewodnika Juliana Lubienieckiego: *„Dokładna praktyczna nauka dla pasieczników.“* Ogrodnictwem także bardzo się zujmujemy, zakładamy ogrody, sadzimy, szczepimy, okulizujemy i już niejeden z nas doczekał się przyjemności, pożywania owocu z drzewa przez siebie zasadzonego. Takie są nasze zatrudnienia: jeżeli je umieszczam w swojéj korespondencyi, to nie dla tego ażeby się przed wami pochwalić, albo żebym jako nowość wam podawał, bo jestem pewny, że mniéj więcéj i w innych okolicach wszystko to się praktykuje, bo każdy kapłan katolicki, jeżeli chce ażeby mu to miano przysługiwało, dawać winien z siebie przykład pobożności, morolności, pracowitości, ażeby mógł powtórzyć z Pawłem świętym, *„et panem otiosus non comedi.“* Chciałem tylko dać poznać całe zajęcie kapłana katolickiego, jak ono jest wszechstronne i pożyteczne tym, którzy uważają kapłana jako grat bezpożyteczny, albo co więcéj niepotrzebny, niechżeż się oświecą, niech zastanowią, że oprócz pożytku duchowego, który jest nierozłączny z materyalnym, nawet dla tak dziś uwielbianego w ogólności pelepszenia bytu, kapłan katolicki jest najpotrzebniejszym.

Nic powszechniejszego dzisiaj, jak chęć wyrugowania z pośród siebie Pana Boga, albo robienia go nieczułym, usuwając Go od rządzenia światem, a wszystko przyznając natunalnemu porządkowi, gdy tymczasem, codzienne przykłady fałsz zadają tym maksymom, dwa tylko przytoczę wybitniejsze zdarzenia: Niedaleko, bo w sąsiedztwie odemnie znajduje się wieś Włoszczowice, która dawniéj należała do zakonnic. Te zakonnice zaprowadzały zwyczaj, w tym swoim majątku, który się dotąd utrzymuje że wprzód nim się ludzie rozejdą do domów na południe i na wieczór, wszyscy klękają i mówią Anioł Pański, co szczególniéj podczas żniwa, poruszający przedstawia widok. W roku 1864 w miesiącu lipcu, według zwyczaju uklęknęli wszyscy przed południem, i kiedy widzieli, że chmury ogromne powstają, jeszcze gorliwiéj się modlili i prosili Boga, ażeby ich ochronił od gradu. Wysłuchał Pan Bóg ich próśb, bo w około burza lasy powywracała, grad w około zbcże wyniszczył. a na polach Włoszczowickich, zboże nietknięte, jakby w ogrodzeniu zostało.

Mam w swojéj parafii człowieka ośmdziesięcioletniego, który mi opowiadał, że około roku 1810, kiedy się paliło miasteczko Działoszyce, żydówka wdowa, nie widząc dla siebie żadnego ocalenia, bo już pożerczy żywioł sąsiednie jéj domy ogarnął, padła na kolana przed obrazem Matki Bozkiéj, prosząc o ratunek dla siebie i biednych sierot. Została wysłuchaną, bo wszystkie domy w około zgorzały a jéj dom został nie uszkodzony; za co dziękując Panu Bogu, i uznając prawdziwie cudowne ocalenie, przyjęła religię katolicką. I dla tego to, nawet poganie, uznawali jak Cycero mówi: że *„na świecie musi być Bóg, który wszystkiem rządzi, który bieg planet, czasów i rzeczy odmianę sprawuje, należyty zachowuje porządek, ziemię i morze opatrując, ludzkiego życia i wygód ma opiekę.“*

— Wyszło w tych dniach piękne a ważne dzieło pod tyt.: *„Życie duchowne* czyli doskonałość chrześciańska według najcelniejszych mistrzów duchownych napisał X. Józef Pelczar, doktor teologii i prawa kaznodziejskiego, profesor teologii pasterskiéj itd.“ w Przemyślu 1873 Podstawą całego dzieła są słowa Pawła św.: *Budowaniem Bożym jesteście* i na fundamemcie tych słów autor rzecz całą ułożył. Ażeby pracę tak znamienitą, która zaszczyt przynosi i młodemu autorowi, i, powiedzmy otwarcie, całéj dyecezyi przemyskiéj, sprawiedliwie osądzić, potrzeba nam więcéj czasu i gruntowniejszego rozpatrzenia się w niéj. Ograniczamy się teraz na téj wzmiance krótkiéj, aby wiadomość o pojawieniu się tak potrzebnéj książki coprędzéj się rozeszła. Można nabyć w księgarni T. Daszkiewicza w Poznaniu. Cena 1 talar 15 srebrników.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku